

KOTWICA NADZIEI

4 (132)
październik-grudzień
2025
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



BOŻE NARODZENIE



DRODZY CZYTELNICY!

„Kotwica Nadziei” jest z Wami od 1993 roku. Obawialiśmy się, że te 32 lata zakończą naszą kotwicową przygodę... Po wielu rozmowach, kalkulacjach, modlitwach i z wielką nadzieją na przyszłość, postanowiliśmy jednak nie żegnać się tym numerem. Musimy natomiast wprowadzić pewne istotne zmiany w jego wydawaniu. Z uwagi na różne okoliczności zdecydowaliśmy, że od teraz czasopismo będzie ukazywało się jedynie dwa razy w roku – w rytmie najważniejszych świąt – na Zmartwychwstanie i na Boże Narodzenie.

Choć zmienia się częstotliwość, nie kończymy naszej drogi. Nadal pragniemy być z Wami, naszymi Czytelnikami. To nie jest nasze ostateczne pożegnanie, a jedynie nowy etap w tej wspólnej pielgrzymce wiary. Będziemy kontynuować naszą misję, by być „kotwicą” w trudnych chwilach życia, przypominając o Bożej obecności, która daje poczucie bezpieczeństwa i pokoju, szczególnie w chwilach cierpienia i choroby.

Cisi Pracownicy Krzyża zainicjowali powstanie polskiej „Kotwicy Nadziei” w 1993 roku, z myślą o osobach chorych, niepełnosprawnych oraz starszych. Nasze pismo od samego początku miało na celu nie tylko przekazywanie informacji o działaniach wspólnoty i apostołatu, ale przede

wszystkim duchowe wsparcie wszystkich, którzy zmagają się z cierpieniem i bólem. Chcieliśmy być głosem nadziei, który przypomina, że nawet w najtrudniejszych momentach życia Boża miłość jest zawsze blisko, gotowa otulić nas swoją pociechą i pokojem – tak jak w Betlejem.

W każdym numerze staraliśmy się, by to pismo niosło pokój, otuchę i zachętę do zaufania Bogu, szczególnie w chwilach, gdy zdrowie i siły fizyczne zaczynają zawodzić. Choć nakład naszego pisma przez te wszystkie lata ulegał zmianom, jedno pozostało niezmiennie – nasza troska, aby głos chrześcijańskiego pocieszenia nie przestawał się rozprzestrzeniać.

Przed Wami czwarty numer tego roku – z życzeniami na Boże Narodzenie. Rozpoczyna on nowy rok liturgiczny, w który wchodzimy z radością Bożej Rodziny, w duchu modlitwy.

Z Bożym błogosławieństwem,
Redakcja „Kotwicy Nadziei”
Cisi Pracownicy Krzyża

Centrum Ochołników Cierpienia oraz Cisi Pracownicy Krzyża na Jubileuszowej Pielgrzymce do Rzymu



KOTWICA NADZIEI

Nr 4 (132) październik – grudzień 2025

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.pl,
www.kotwica.cisi.pl,
www.luiginovarese.org

Redakcja

Redaktor naczelny:

ks. Wojciech Grzegorek SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

s. Ewa Figura SOdC

s. Maria Teresa Neato SOdC

Adam Stelmach

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Okładka przednia: Drzewo fatimskie w kaplicy
głogowskiego Domu,
fot. Adam Stelmach

Zapraszamy do grona czytelników!

Prosimy o dobrowolne ofiary!

Konto:

BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 78 1090 2112 0000 0001 5832 1559

Współpraca z czasopismem **L'Ancora – Rzym**
Nakład: 3000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

1 Cisi Pracownicy Krzyża DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Angela Petitti SOdC ABY NIKOGO NIE STRACIĆ

FUNDAMENTY

6 Papież Leon XIV UMIŁOWAŁEM CIĘ

10 Maria Teresa Neato SOdC DROGA MIŁOŚCI

MY CVS

12 G. i M. Ludańscy PIELGRZYMKA NASZEJ NADZIEI

14 J., A., P. Potoccy WAŻNA PIELGRZYMKA

19 Apostolat w Gaworzycach 35 LAT APOSTOLATU
CHORYCH W GAWORZYCACH

MISJE

20 S. Eulalia Jelonek SOdC W TROSCE
O KAŻDE DZIECKO

POSTAĆ

25 Mikołaj Krasnodębski PSYCHOLOGIA MIŁOŚCI
I CIERPIENIA W PEDAGOGICE RELIGIJNEJ
MIECZYŚŁAWA GOGACZA

KULTURA

30 Izabela Rutkowska SANATORIUM – CZY ZAWSZE LECZY?

36 Mirosław Roman Kaniecki CODZIENNE BOŻE NARODZENIE

38 Ks. Andrzej Draguła OLIMPIADA

DUCHOWOŚĆ

40 Papież Leon XIV JUBILEUSZ MISJONARZA I MIGRANTA

44 Mieczysław Guzowicz BEZ WDZIĘCZNOŚCI NIE MA WIARY

48 Papież Leon XIV XIV MODLITWA DO NIEPOKALANEJ

PRZESŁANIE

„Gdy się Chrystus rodzi
I na świat przychodzi
Ciemna noc w jasnościach
Promienistych brodzi”



Niech te Święta napełnią Wasze serca nadzieją,
niech Światło Chrystusa rozjaśni wszelki problem,
niech Miłość zagości przy Waszym stole!

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża
Redakcja „Kotwicy Nadziei”

Aby nikogo nie stracić

Angela Petitti SOdC



Tłum. Izabela Rutkowska

Z okazji 75-lecia Cichych Pracowników Krzyża odnawiamy dziedzictwo bł. Luigiiego Novarese – aby żyć konsekracją jako pełnym darem z siebie na rzecz zbawienia wszystkich. Mimo upływu czasu i zmienności losów misja pozostaje ta sama – świadczyc, że w ludzkiej kruchości działa moc Boga, aby nikogo i niczego nie stracić.

Oficjalną datą założenia Cichych Pracowników Krzyża jest uroczystość Wszystkich Świętych. Jest to data wybrana, oczywiście, nie ze względu na Założyciela bł. Luigiiego Novarese. On wierzył w świętość jako drogę możliwą do przejścia. W Statucie założycielskim napisał, że generalnym celem Cichych jest „uświęcenie duszy na drodze rad ewangelicznych oraz naśladowania Niepokalanego Serca Maryi w celu maksymalnego naśladowania Najświętszego Serca Jezusa”.

Historyczny zapis W Statucie uaktualnia przekaz, że „dla całego ruchu (CVS) Założyciel miał potrzebę ustanowienia – za pomocą nazwy Cisi Pracownicy Krzyża – grupy osób, które zagwarantują trwałość Dzieła, przyjmą role kierownicze i będą żyć radykalnym poświęceniem się temu apostołowi poprzez praktykowanie rad ewangelicznych i konsekrację Maryi Niepokalanej. 1 listopada 1950 roku zdecydował o powstaniu takiej grupy. Miała się ona składać z osób chorych i niepełnosprawnych, tych najbardziej zaangażowanych w dzieło Centrum Ochootników Cierpienia, najbardziej żyjących tą duchowością.

Od tamtego 1 listopada minęło już 75 lat, ale nie zmniejszyło się nasze zaangażowanie na rzecz ożywiania Centrum



8 grudnia 2025 r. – kolejny raz Cisi Pracownicy Krzyża odnawiają swoje przyrzeczenia; ten dzień pieczętuje ich trwanie i misję



Ochootników Cierpienia, w celu rozszerzania tego apostołatu dowartościowania cierpienia i promowania integralności osoby cierpiącej w całej uniwersalności ludzkich egzystencji.



sekrowanego, cierpi z powodu niejako niezdolności do pracy, jaką jest ewangelizacja. Ta trudność w znalezieniu nowych i skutecznych dróg misyjnych dotyczy wszystkich.

Jeśli chodzi o to, co dotyczy Cichych Pracowników Krzyża, nie brak tu „materii” do zajęcia się – osób cierpiących wręcz przybywa. Ale problemy obecne są złożone, ponieważ współczesne cierpienia są jakby mniej widoczne, dotyczą bardziej ducha niż ciała. Do tych wyzwań dołącza się ogólna dechrystianizacja i brak wrażliwości na Kościół i na wiarę, która straciła charakter wspólnotowy, stając się wiarą „spersonalizowaną” i to według osobistej miary każdego.

Gdzie znaleźć odwagę, aby sprostać tym problemom? Na nowo trzeba skoncentrować się na duchowości, odnawiając charyzmat, dar Ducha Świętego, aby na nowo móc odpowiadać na aktualne pytania i potrzeby ludzkości. Nasz Założyciel ofiarował nam solidne drogi duchowe, potrzebne do zwiększenia rozmachu misyjnego: różaniec, codzienne zawierzenie Maryi, przyjęcie Jej do każdej przestrzeni własnego życia wewnętrznego, aby wraz z Nią i poprzez Nią przekazywać wszystkim Jej słodcy pocieszenia i odważny rozmach orędzia, otrzymanego dzięki Jej objawieniom, a także żywą wiarę w sens każdej ludzkiej historii.

Fundamentem jest dla nas także życie według Siedmiu Stopni Cichych Wewnętrznej – tej idei wzrastania w wierze poprzez szczerą i stałą przemianę swojego życia, nakierowanego na Chrystusa i Jego Królestwo.

Chodzi też o pracowitość wyrażającą się nie tyle w jakiś dziełach podejmowanych przez pojedyncze osoby, ile w stałej trosce o rozpoznawanie dzieła Bożego w świecie, którym jest zbawienie wszystkich – tak, aby nikt nie został zgubiony.

75 lat to ładny kawałek czasu, ale wobec przyspieszenia, którego doświadczamy w naszej codzienności, to jak westchnienie. W epoce, w której żyjemy, rzeczywistość zmienia się tak szybko, że często nie możemy wręcz nadążyć. Misja Kościoła, a w konsekwencji misja każdej wspólnoty życia kon-

UMIŁOWAŁEM CIĘ

Papież Leon XIV

Przedstawiamy fragmenty najnowszej Adhortacji apostolskiej *Dilexi te*, która jest kontynuacją Encykliki Franciszka *Dilexit nos* – „o miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa”. Dokument ten jest wspólną pracą obu papieży – rozpoczął ją bowiem pisać już Franciszek. Jak napisał we wstępie Leon XIV: „Otrzymałoby jakby w spadku ten projekt, cieszę się, że mogę go uczynić swoim – dodając kilka refleksji – i zaproponować go jeszcze na początku mojego pontyfikatu, dzieląc pragnienie umiłowanego Poprzednika, aby wszyscy chrześcijanie mogli dostrzec silny związek między miłością Chrystusa a Jego wezwaniem, abyśmy stawali się bliźniami ubogich” [nr 3]. Adhortacja ma pięć rozdziałów, które dają 121 punktów. Papież ukazuje w niej status osoby ubogiego, chorego w oczach Boga i przedstawia całą wielowiekową historię troski Kościoła o najmniejszych.



1. „Umiłowałem cię” (Ap 3, 9), mówi Pan do wspólnoty chrześcijańskiej, która, w przeciwieństwie do innych, nie miała żadnego znaczenia ani zasobów, a była narażona na przemoc i pogardę: „Chociaż moc masz znikomą [...] sprawię, iż przyjdą i padną na twarz do twych stóp” (Ap 3, 8–9). Tekst ten przywołuje na myśl słowa kantyku Maryi: „Strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych. Głodnych nasycił dobrami, a bogatych z niczym odprawił” (Łk 1, 52–53).

18. Całe starotestamentowe dzieje Bożego upodobania w ubogich oraz Boże pragnie-

nie, by wysłuchać ich wołania – które krótko przypominałem – znajduje swoje pełne urzeczywistnienie w Jezusie z Nazaretu. On w swoim wcieleniu „ogotocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi. A w zewnętrznej postaci uznany za człowieka” (Flp 2, 7) i w tej postaci przyniósł nasze zbawienie. Chodzi o radykalne ubóstwo, oparte na Jego misji objawienia prawdziwego oblicza Bożej miłości (por. J 1, 18; 1 J 4, 9). Dlatego też św. Paweł w jednej ze swoich cudownych syntez może stwierdzić: „Znacie przecież łaskę Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który będąc bogatym, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8, 9).

19. Istotnie, Ewangelia pokazuje, że to ubóstwo dotykało każdego aspektu Jego życia. Od chwili przyjścia na świat Jezus doświadczał trudności związanych z odrzuceniem. Ewangelista Łukasz, opowiadając o przybyciu do Betlejem Józefa i Maryi, która była już bliska porodu, zauważa z ubolewaniem: „Nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). Jezus urodził się w skromnych warunkach; zaraz po narodzeniu został położony w żłobie; a wkrótce potem, aby ocalić Go od śmierci, Jego rodzice uratowali się ucieczką do Egiptu (por. Mt 2, 13–15). Na początku swojego życia publicznego został wyrzucony z Nazaretu, po tym jak w synagodze ogłosił, że w Nim wypełnił się rok łaski, z powodu którego radują się ubodzy (por. Łk 4, 14–30). Nie było dla Niego godnego miejsca nawet na śmierć: wyprowadzono Go poza Jerozolimę na ukrzyżowanie (por. Mk 15, 22). Właśnie w tej sytuacji można wyraźnie podsumować ubóstwo Jezusa. Chodzi o to samo wykluczenie, które cechuje definicję ubo-



gich: są oni wykluczeni ze społeczeństwa. Jezus jest objawieniem tego *privilegium pauperum*. On ukazuje się światu nie tylko jako ubogi Mesjasz, ale także jako Mesjasz ubogich i dla ubogich.

39. Już od pierwszych wieków ojcowie Kościoła uznawali w ubogich uprzywilejowaną drogę przystępu do Boga, szczególnie sposób spotkania Go. Miłosierdzie wobec potrzebujących było rozumiane nie tylko jako zwyczajna cnota moralna, ale jako konkretny wyraz wiary w Słowo Wcielone. Wspólnota wiernych, wspierana mocą Ducha Świętego, była zakorzeniona w bliskości wobec ubogich, których nie uważała za dodatek, ale za istotną część swojego żywego Ciała. Św. Ignacy z Antiochii na przykład, idąc na męczeńską śmierć, napominał wiernych wspólnoty w Smyrnie, aby nie zaniedbywali obowiązku miłosierdzia wobec najbardziej potrzebujących, przestrzegając ich, by nie postępowali jak ci, którzy sprzeciwiają się Bogu: „Zwróćcie uwagę, jak bardzo ci, co mają odmienne zdanie o przychodzącej do nas łasce Jezusa Chrystusa, przeciwni są myśli Bożej. O miłość nie

dbają, ani o wdowy, ani o sieroty, ani o udreńczonych, ani o więźniów, ani o głodujących, ani o spragnionych” [27]. Biskup Smyrny, Polikarp, wyraźnie zalecał szafarzom Kościoła, aby troszczyli się o ubogich: „Kapłani również niechaj pełni będą współczucia, miłosierni dla wszystkich. Niech sprrowadzają na dobrą drogę zbłąkanych i odwiedzają wszystkich chorych, nie zaniedbując ani wdowy, ani sieroty, ani biedaka, lecz starając się czynić zawsze dobrze wobec Boga i wobec ludzi”. Z tych dwóch świadectw wynika, że Kościół jawi się jako matka ubogich, miejsce gościnności i sprawiedliwości.

53. Życie monastyczne, które zrodziło się w ciszy pustyń, było od samego początku świadectwem solidarności. Mnisi porzucali wszystko – bogactwo, prestiż, rodzinę – nie tylko dlatego, że gardzili dobrami tego świata – *contemptus mundi* – lecz po to, aby w tym radykalnym oderwaniu od świata spotkać ubogiego Chrystusa. Św. Bazyl Wielki w swojej Regule nie dostrzegał żadnej sprzeczności między życiem modlitwy i skupienia mnichów a ich pracą na rzecz ubogich. Dla niego gościnność i troska o potrzebujących stanowiły integralną część duchowości monastycznej, a mnisi, nawet porzuciwszy wszystko, aby przyjąć ubóstwo, musieli pomagać najbiedniejszym swoją pracą, ponieważ „aby móc [z czego] udzielać potrzebującym [...] należy wytrwale pracować [...]. Taka postawa jest nam potrzebna nie tylko po to, aby umartwiać ciało, ale też ze względu na miłość bliźniego, aby Bóg mógł przez nas dać słabym braciom to, co dla nich konieczne”.

54. W Cezarei, gdzie był biskupem, zbudował miejsce znane jako Bazyliada, które obejmowało mieszkania, szpitale i szkoły dla ubogich i chorych. Mnich nie był więc jedynie ascetą, ale sługą. W ten sposób Bazyl ukazał, że aby być blisko Boga, trzeba być blisko ubogich. Konkretna miłość była kryterium świętości. Modlić się i opiekować, kontemplować i leczyć, pisać i przyjmować: wszystko było wyrazem tej samej miłości do Chrystusa.

120. Miłość chrześcijańska pokonuje wszelkie bariery, zbliża oddalonych, łączy obcych, czyni bliskimi nieprzyjaciół, przekracza przepaście po ludzku nie do pokonania, wnika w najskrytsze zakamarki społeczeństwa. Ze swej natury miłość chrześcijańska jest proroczą, dokonuje cudów, nie ma granic: jest dla tego, co niemożliwe. Miłość jest przede wszystkim sposobem pojmowania życia, sposobem jego przeżywania. Otóż Kościół, który nie stawia miłości żadnych granic, który nie zna wrogów, z którymi trzeba walczyć, lecz tylko mężczyzn i kobiety, których należy miłować – to Kościół, którego potrzebuje dziś świat.

121. Niech będzie możliwe, zarówno poprzez waszą pracę, jak i wasze zaangażowanie na rzecz przemiany niesprawiedliwych struktur społecznych, jak też poprzez prosty, bardzo osobisty i bliski gest pomocy, aby ubogi poczuł, że następujące słowa Jezusa są skierowane do niego: „Ja cię umiłowałem” (Ap 3, 9).

Droga miłości

Maria Teresa Neato SOdC

„U miłowałem cię” (Ap 3, 9), mówi Pan do wspólnoty chrześcijańskiej, która, w przeciwieństwie do innych, nie miała żadnego znaczenia ani zasobów, a była narażona na przemoc i pogardę” (nr 1).

„Wyznanie miłości z Apokalipsy odsyła do niewyczerpanej tajemnicy, którą Papież Franciszek zgłębił w Encyklice *Dilexit nos* o miłości ludzkiej i Bożej Serca Jezusa Chrystusa. Podziwialiśmy w niej sposób, w jaki Jezus identyfikował się z tymi, którzy w hierarchii społecznej stoją najniżej, i jak swoją miłością, daną do końca, ukazał godność każdego człowieka, zwłaszcza gdy jest słabszy, bardziej nieszczęśliwy i cierpiący. Kontemplacja miłości Chrystusa «pomaga nam zwracać większą uwagę na cierpienie i potrzeby innych, czyni nas wystarczająco silnymi, aby uczestniczyć

w Jego dziele zbawczym, jako narzędzia Jego miłości»” (nr 2).

„Z tego powodu, nawiązując wprost do Encykliki *Dilexit nos*, Papież Franciszek w ostatnich miesiącach swojego życia przygotowywał adhortację apostołską poświęconą trosce Kościoła o ubogich i wraz z ubogimi, zatytułowaną *Dilexi te*, ukazując, że Chrystus zwraca się do każdego z nich, mówiąc: Siłę masz znikomą, znikomą moc, ale «Ja cię umiłowałem» (Ap 3, 9). Otrzymałbyś jakby w spadku ten projekt, ciesząc się, że mogę go uczynić swoim – dodając kilka refleksji – i zaproponować go jeszcze na początku mojego pontyfikatu, dzieląc pragnienie umiłowanego Poprzednika, aby wszyscy chrześcijanie mogli dostrzec silny związek między miłością Chrystusa a Jego wezwaniem, abyśmy stawali się bliźniemi ubogich” (nr 3).

Tak brzmi wstęp papieża Leona XIV do jego pierwszej encykliki. Jeśli chcemy żyć charyzmatem skoncentrowanym na misterium paschalnym,



jesteśmy wezwani do odczytywania każdego ubóstwa jako „miejsca teologicznego”, w którym zmartwychwstanie Chrystusa może i powinno się objawiać na co dzień. Także poprzez nasze głoszenie chrześcijańskiego sensu każdego ludzkiego cierpienia, które konkretyzuje się we wspólnym wędrowaniu bądź w towarzyszeniu temu, kto jeszcze nie zdołał w pełni zrozumieć jego wartości.

Ta wspólna droga wymaga naszych konkretnych gestów bliskości. Papież w ten sposób otwiera pierwszy rozdział encykliki: „Uczniowie Jezusa krytykowali kobietę, która wylała na Jego głowę bardzo cenny wonny olejek: «Po co takie marnotrawstwo? Przecież można było drogo to sprzedać i rozdać ubogim». Lecz Pan rzekł do nich: «Ubogich zawsze macie u siebie, Mnie zaś nie zawsze macie» (Mt 26, 8–9.11). Owa kobieta rozumiała, że Jezus był Mesjaszem pokornym i cierpiącym, na którego należało przelać swoją miłość: jaką pociechą był ten wonny olejek na głowie, którą kilka dni później miały dręczyć ciernie! Był to oczywiście skromny gest, ale ten, kto cierpi, wie, jak wielki jest nawet mały gest czułości i jak ogromną ulgę może przynieść. [...] Prostota tego gestu ujawnia coś wielkiego. Żaden gest czułości, nawet najmniejszy, nie zostanie zapomniany, zwłaszcza jeśli jest skierowany do tych, którzy cierpią, są samotni, w potrzebie, tak jak był Pan w tamtej godzinie” (nr 4).

Papież Leon XIV pisze przede wszystkim o tym, kto znajduje się w sytuacji ubóstwa materialnego... ale nie możemy zapominać, jak określał ludzi najbiedniejszych nasz bł. Luigi Novarese – to ci, którzy „nie mają

nawet Boga”. Pamiętajmy więc o sercu naszego charyzmatu – o solidarności z tymi, którzy są najbardziej od Niego daleko – poprzez naszą modlitwę i ofiarę w ich intencji.

„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). Nie znajdujemy się w perspektywie dobroczynności, lecz Objawienia” (nr 5). „Bóg jest miłością miłosierdną, a Jego plan miłości, który rozciąga się i realizuje w historii, polega przede wszystkim na tym, że zstąpił i przyszedł między nas, aby wyzwolić nas z niewoli, strachu, grzechu i mocy śmierci. Spoglądając z miłosierdziem i z sercem przepełnionym miłością, zwrócił się On do swoich stworzeń, troszcząc się o ich ludzką kondycję, a zatem i pochylając się nad ich ubóstwem. Właśnie po to, aby mieć udział w ograniczeniach i słabościach naszej ludzkiej natury, sam stał się ubogim, narodził się w ciele jak my i poznaliśmy Go w małości dzieciątka złożonego w żłobie oraz w skrajnym upokorzeniu krzyża, gdzie podzielił nasze radykalne ubóstwo, jakim jest śmierć” (nr 16).

Nie da się objąć tych wszystkich wątków dotyczących naszego ziemskiego apostołstwa, o którym mówi ta encyklika, ani też głębokości i bogactwa duchowego, jakie jest w niej ukryte... Zachęcamy do lektury całości! Jako konkluzja niech zaś posłuży zdanie: „W pierwszej wspólnotie chrześcijańskiej program miłosierdzia nie wynikał z analizy czy planów, lecz wprost z przykładu Jezusa, z samych słów Ewangelii” (nr 29). Oto plan naszej pracy – nieustannie aktualny.

Nasza pielgrzymka nadziei

Grażyna i Mietek Laudańscy

Wspominam często naszą pielgrzymkę do Włoch, o której marzyłam od dawna. Bardzo chciałam pojechać na nią z mężem. W przyszłym roku, jak Pan Bóg pozwoli, będziemy obchodzić 50. rocznicę ślubu i byłby to taki rocznicowy wyjazd, pierwszy wspólny za granicę. Po długiej namowie mąż zgodził się pojechać. Nie żałowaliśmy ani przez chwilę tej decyzji.

Trasa naszej pielgrzymki wiodła z Pruszcza przez Ołomuniec, Padwę, Asyż, Rzym, Monte Cassino, San Giovanni Rotondo, Gargano, Manopello, Loretto, Wiedeń, Częstochowę. Każde z tych miejsc naznaczone jest obecnością świętych. W Asyżu nawiedziliśmy kościół św. Franciszka oraz tydzień wcześniej kanonizowanego Carla Acutisa. Nie lada wyzwaniem było dojście do tych kościołów umiejscowionych na wzgórzach grupą z dziesięcioma osobami na wózkach inwalidzkich, a potem zejść na dół.

Bardzo utkwił nam w pamięci pobyt w Rzymie, szczególnie spotkanie z Ojcem Świętym na audiencji w auli Pawła VI, kiedy



podczas śpiewanej przez nas Barki papież podchodził do każdego, błogostawił i mogliśmy ucałować jego rękę. Po audiencji spotkaliśmy się z naszymi gdańskimi biskupami,

k którzy po południu w Bazylice św. Piotra odprawili dla pomorskich pielgrzymów Mszę św. z okazji 100-lecia Archidiecezji Gdańskiej. Następnego dnia od wczesnych godzin rannych staliśmy w długiej kolejce, aby móc uczestniczyć w polskiej Mszy św. przy grobie św. Jana Pawła II. Przewodniczył jej bp Tadeusz Wojda, a w koncelebrze uczestniczyło ponad 100 księży.

Kolejny etap naszej pielgrzymki to wzgórze Monte Cassino, gdzie w kościele znajduje się grób św. Benedykta i jego siostry św. Scholastyki. Dwa dni spędziliśmy w San Giovanni Rotondo. Mogliśmy się pomodlić przy sarkofagu św. Ojca Pio, zwiedzić miejsce, w którym mieszkał. Na mszę św. pojechaliśmy do Gargano, gdzie w grocie Michała Archanioła mogłam „wobec Aniołów psalm zaśpiewać Panu”.

Kolejne miejsce to Manopello. Mieszkający tam z żoną pan Krzysztof opowiedział nam historię chusty Świętego Oblicza i sposób pozyskiwania bisioru, z którego została wykonana. Chwilę wzruszenia i zadumy przyniósł pobyt w domu Maryi z Nazaretu w Loretto. Ostatnim włoskim akcentem było zaś Pesaro przy samym Adriatyku i wieczorny spacer promenadą.

Następny dzień, niedzielę, spędziliśmy, jadąc w okolicę Wiednia. Dużym przeżyciem była dla nas Msza św. odprawiona w autokarze na austriackim parkingu w otoczeniu Alp. Kolejny dzień to Kahlenberg i Msza św. w kaplicy poświęconej Janowi III Sobieskiemu, zakończona odśpiewaniem naszego hymnu.

Ostatnim etapem naszego pielgrzymowania była Częstochowa, Jasna Góra. Wie-



czorny Apel przed cudownym obrazem Matki Bożej. Następnego dnia poranne godzinki i Msza św. w kaplicy Różańcowej, podczas której podziękowaliśmy Matce Bożej za szczęśliwe pielgrzymowanie i powrót do domu.

Bardzo dziękujemy ks. Stanisławowi Ładzie za rekolekcje w drodze, za codzienne Msze św., modlitwy i piękne konferencje. Dziękujemy wszystkim, którzy przygotowali tę pielgrzymkę nadziei, a także wszystkim uczestnikom za piękne świadectwo wiary, za każde słowo, uśmiech oraz wzajemny szacunek i zrozumienie. Wszystkich Was mamy w naszych sercach i zapewniamy o modlitwie.

Ważna pielgrzymka, pełna nadziei

Janusz, Aniela i Paulina Potoccy

W dniach 18–30 września 2025 roku odbyła się autokarowa pielgrzymka Stowarzyszenia Centrum Ochotników Cierpienia Archidiecezji Gdańskiej do Włoch. Udział w niej wzięło pięćdziesiąt osób, członków Stowarzyszenia i osób wspierających, w tym dziesięć poruszających się na wózkach oraz jedna osoba poruszająca się przy pomocy chodzika.

Wyruszyliśmy z Pruszcza Gdańskiego po porannej Mszy Świętej do Ołomuńca w Czechach. 19 września, przejeżdżając przez Austrię, podziwialiśmy piękne krajobrazy i zabytkowe budowle. Obejrzelśmy film o św. Antonim z Padwy – miasta, którego jest patronem. Następnego dnia zwiedziliśmy bazylikę pod jego wezwaniem. Modliliśmy się przy jego grobie i relikwiach. W tej świątyni znajduje się polska kaplica, a w niej obrazy: Bożego Miłosierdzia, św. Jana Pawła II i św. siostry Faustyny Kowalskiej.

W niedzielę 21 września odwiedziliśmy Asyż. Poznaliśmy historię życia św. Franciszka. Zwiedzając bazylikę, modliliśmy się w podziemiach przy jego grobie. Udaliśmy

się również do kościoła, w którym, w szklanej trumnie (sarkofagu), spoczywa świeżo kanonizowany przez Leona XIV młody chłopiec św. Carlo Acutis – twórca stron internetowych o cudach eucharystycznych i świętych. Atmosfery tych miejsc nie da się opisać, trzeba to przeżyć.

W poniedziałek 22 września dotarliśmy do Rzymu. Tam zwiedziliśmy Coloseum, Forum Romanum, Ołtarz Ojczyzny. Zatrzymaliśmy się na placu przy fontannie czterech rzek. Wspaniałym przewodnikiem był ks. prałat Stanisław Łada, który ciekawie opowiadał o zwiedzanych miejscach. W Rzymie zostaliśmy zakwaterowani w hotelu Casa Tra Noi na Via di Monte del Gallo. Po wieczornej Mszy św., która miała miejsce w kaplicy Domu Generalnego Cichych Pracowników Krzyża, z tarasu czwartego piętra mogliśmy podziwiać wieczorną panoramę miasta oraz podświetlaną kopułę Bazyliki św. Piotra.

Wtorek 23 września – po Mszy św. odprawionej przy grobie bł. Luigiego Novarese ks. Wojciech Grzegorek oprowadził nas po

mieszkań – muzeum patrona naszego stowarzyszenia. Podczas przejazdu podziwialiśmy stare mury obronne miasta, pałac Anioła i wiele innych pięknych budowli. Zwiedziliśmy Bazylikę św. Jana na Lateranie oraz Bazylikę Matki Bożej Większej, w której pochowany został papież Franciszek.

Środa 24 września – udaliśmy się na spotkanie z Ojcem Świętym. Ku naszemu zaskoczeniu, zamiast na plac św. Piotra, cała grupa COC, została skierowana do Auli Pawła VI, gdzie przybył papież Leon XIV. Powitał przybyłych pielgrzymów z różnych krajów i kontynentów, a następnie skierował się do osób niepełnosprawnych na wózkach i ich opiekunów. Okazał im wiele serdeczności. Z licznymi wymienił

kilka słów, błogosławił. Wielu całowało jego dłoń, na której był pierścień papieski. „Wózkowicze” i ich opiekunowie otrzymali na pamiątkę od papieża różańce z jego herbem. Papież udał się też do pozostałych uczestników audiencji, wzbudzając radość i entuzjazm. Wielu upamiętniło to spotkanie na licznych fotografiach. Po spotkaniu z papieżem, w ramach czasu wolnego, zwiedziliśmy Bazylikę św. Piotra. Następnie, o godzinie 15.00, około 600 pielgrzymów wraz z kapłanami uczestniczyło w uroczystej Mszy św. z okazji 100-lecia Archidiecezji Gdańskiej. Liturgii przewodniczył arcybiskup Tadeusz Wojda wraz z biskupami pomocniczymi Wiesławem Szlachetką i Piotrem Przyborkiem.





Czwartek 25 września. Uczestniczyliśmy we Mszy św. w Bazylice św. Piotra, w wypełnionej po brzegi pielgrzymami z Polski kaplicy św. Sebastiana, gdzie jest grób św. Jana Pawła II. Dzięki pomocy funkcjonariuszki nasi podopieczni podjechali na wózkach pod sam ołtarz kaplicy. Msza św. była transmitowana przez Radio Maryja. Pan Zdzisław Waszkiewicz został poproszony, by udzielić wywiadu dla Radia Watykańskiego.

Opuściliśmy Rzym i udaliśmy się do Monte Cassino, gdzie zwiedziliśmy bazylikę w opactwie benedyktyńskim. Odwiedziliśmy grób św. Benedykta, patrona Europy, i jego siostry św. Scholastyki. Pomodliliśmy się nad mogiłami tułaczy – żołnierzy 2 Korpusu Wojska Polskiego, którzy zginęli w walkach o Monte Cassino w maju 1944 r. Wieczorem przybyliśmy do San Giovanni Rotondo.

W piątek 26 września rano zwiedziliśmy sanktuarium św. ojca Pio. Mieliśmy okazję pomodlić się przy szklanej trumnie, w której spoczywa ciało tego wielkiego stygmatyka. Odwiedziliśmy również inne miejsca. Kościółek, w którym sprawował Msze Święte, konfesjonał, w którym godzinami spowiadał, jego skromną celę i krzyż, przy którym w 1918 roku otrzymał stygmaty ran Zbawiciela. Następnie pojechaliśmy do odległego o 25 km Kościoła mieszczącego się w Grocie Świętego Michała Archanioła w Gargano. Tam uczestniczyliśmy we Mszy św., którą celebrował ks. prałat Stanisław Łada oraz ks. Wojciech Grzegorek. Msza św. w takim miejscu to wielkie przeżycie. Na odpoczynek wróciliśmy do hotelu Perla del Gargano w San Giovanni Rotondo.

Sobota 27 września. Po opuszczeniu miasta ojca Pio pojechaliśmy do Sanktuarium Świętego Oblicza w Manoppello. W południe uczestniczyliśmy we Mszy św.

Tam skorzystaliśmy z obszernej wiedzy przewodnika pochodzącego z Pruszcza Gdańskiego, zamieszkałego od kilku lat w Manoppello. Niesamowitym przeżyciem było dla nas spotkanie twarzą w twarz z obliczem Jezusa na chuście. Jest ona wykonana z cienkiego bisioru, dawnym splotem, misternie utkana. Badania prowadzone przez różnych naukowców, w tym z NASA, wykazały jednoznacznie, że twarz Jezusa odbita na chuście nie zawiera żadnych farb i nie została wykonana ludzką ręką. To Oblicze pokrywa się z Obliczem z całunu turyńskiego. Dzięki wolontariuszom, którzy wnieśli wózki po schodach, osoby niepełnosprawne mogły spojrzeć w cudowne oblicze Jezusa w momencie zmartwychwstania.

Pokonując kolejne 160 kilometrów dotarliśmy do Sanktuarium Matki Bożej Loretańskiej. Znajduje się tam część domku Maryi z Nazaretu, „w którym urodziła się i wychowała, doświadczyła zwiastowania i w którym mieszkał w dzieciństwie Jezus Chrystus”. Po wspólnej fotografii na placu przed bazyliką pojechaliśmy do miasta Pesaro nad Adriatykiem. Po przybyciu do hotelu Perticari, niektórzy pielgrzymi wybrali się na wieczorny spacer brzegiem morza.

Niedziela 28 września. Po śniadaniu pożegnaliśmy serdecznie ks. Wojciecha Grzegorka, który od Rzymu do tego miejsca pielgrzymował z nami jako kapłan, przewodnik i tłumacz. Niedziela minęła nam na przejechaniu 890 km. Z uwagi na to Msza św. sprawowana była w autokarze. Wieczorem przybyliśmy na nocleg do hotelu Marc Aurel w Austrii. W drodze podziwialiśmy potęgę i piękno Alp.



W poniedziałek 29 września dotarliśmy do podwiedeńskiego wzgórza Kahlenberg, na którym od XVII wieku stoi kościół św. Józefa. Od 1906 roku pieczę nad nim sprawuje polski zakon Zmartwychwstańców. Tam, w tym szczególnym dla Polaków miejscu, uczestniczyliśmy w liturgii Mszy św., którą odprawił ks. prałat Stanisław Łada. Jest tam Kaplica Polska. Z historią tego ważnego dla Europy miejsca zapoznała nas pani przewodnik. Z dużym zaciekawieniem wysłuchaliśmy jej opowiadań. Niektórzy zakupili pamiątki, większość, by utrwalić czas i miejsce, robiła zdjęcia. Sam kościół był zamknięty dla zwiedzających z powodu prowadzonych w nim prac archeologicznych. We wrześniu 1983 r. nawiedził to miejsce Ojciec Święty Jan Paweł II, który „poświęcił kaplicę Matki Bożej Częstochowskiej i mówił o doniostoci odsieczy wiedeńskiej i znaczeniu wiary i czci Bożej Matki” (cytat – tablica pamiątkowa z Kahlenbergu). Jan Paweł II pozostawił w tym miejscu kilka pamiątek, które wypełniają przeszklone gabloty Kaplicy Polskiej.



Wieczorem dotarliśmy do Częstochowy. Zakwaterowaliśmy się w Hali Noclegowej, skąd udaliśmy się na Apel Jasnogórski. Wtorek 30 września spędziliśmy na Jasnej Górze. Późnym popołudniem dotarliśmy do Pruszcza Gdańskiego, skąd zaczęła się nasza „Pielgrzymka Nadziei”.

Przebyliśmy łącznie ponad pięć tys. km. Wróciliśmy ubogaceni duchowo i intelektualnie. Podczas pielgrzymki modliliśmy się Godzinkami ku czci Matki Bożej, odmawialiśmy Anioł Pański, różaniec, Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Zaangażowani w modlitwę byli wszyscy pielgrzymi. W drodze wysłuchaliśmy cyklu konferencji prowadzonych przez ks. prałata Stanisława Ładę na temat Mszy Świętej. Przekazał nam również wiele ciekawych informacji dotyczących odwiedzanych miejsc i osób z nimi związanych. Za to oraz za stworzenie serdecznej atmosfery podczas pielgrzymki dziękujemy!

Dziękujemy panu Zdzisławowi Waszkiewiczowi za profesjonalizm oraz okazywaną uczestnikom troskę i pomoc osobom niepełnosprawnym; Firmie „Urbańscy” i wszystkim organizatorom, którzy przyczynili się do świetności tej pielgrzymki; Pani Grażynie Laudańskiej za prowadzenie Godzinek, ubogacanie śpiewem liturgii oraz za własnoręcznie wykonane pamiątki „Pielgrzymki Nadziei”; Służbie liturgicznej oraz wszystkim osobom angażującym się w uświetnienie Mszy św.; panom cierpliwie wnoszącym i wynoszącym do i z autokaru nasze siostry i braciszki „wózkowiczów”; kierowcom za bezpieczną jazdę nawet w bardzo trudnych warunkach krętych i wąskich dróg; wszystkim pielgrzymom za wspianą atmosferę – wdzięczni pielgrzymi.

35 lat Apostolatu Chorych w Gaworzycach

Apostolat w Gaworzycach

7 października, w święto Matki Bożej Różańcowej, nasz Apostolat Chorych przeżywał piękny jubileusz 35-lecia istnienia.

Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył ks. prałat **Stanisław Łada** z Gdańska, a koncelebransami byli ks. proboszcz **Lech Świdziniewski** i ks. wikary **Łukasz Niedzielski**. Wzruszające kazanie i wspólna modlitwa były dla nas prawdziwym umocnieniem wiary i wspólnoty.

Po Eucharystii spotkaliśmy się na wspólnej kolacji, pełnej wspomnień i wdzięczności za wszystkie lata służby i modlitwy. Choć nasze grupy dziś są mniejsze, serca wciąż biją tym samym rytmem – rytmem wiary, nadziei i miłości.

Dziękujemy serdecznie ks. prałatowi Stanisławowi za obecność i piękne słowa. Niech Bóg błogostawi naszemu Apostolatowi i prowadzi nas ku kolejnym jubileuszom!





W trosce o każde dziecko

S. Eulalia Jelonek SOdC

W naszym wędrowaniu po Centrum Fundacji Betlejem w Mouda zatrzymajmy się teraz, by pobyc nieco dłużej z niepełnosprawnymi dziećmi. Usiądźmy wraz z nimi na plastikowej macie, rozłożonej w pomieszczeniu lub na zewnątrz, na suchej trawie. Wsluchajmy się w ich pragnienia i pozwólmy się oprowadzić po ich świecie. Przywitają nas z uśmiechem i zaproszeniem do interakcji. W międzyczasie porozmawiamy...

S kąd wzięło się zainteresowanie osobami z niepełnosprawnością? Otóż, były one bardzo drogie sercu bł. Luigiego Novarese, w dużej mierze to one stały się filarem apostołatu Centrum Ochołników Cierpienia (CVS). On sam doświadczył niepełnospraw-

ności fizycznej i dojrzewał wśród chorych – tak więc to właśnie im chciał poświęcić życie. Z myślą o nich powstawały kolejne dzieła: Ochołnicy Cierpienia, Cisi Pracownicy Krzyża, Bracia i Siostry Chorych. W latach 60. XX wieku Duch Święty wzbudził w naszym Założycielu myśl o rozszerzeniu działalności wśród chorych i niepełnosprawnych także na polu społecznym. „Osoba niepełnosprawna musi znaleźć swoją ludzką integrację w społeczeństwie, na miarę własnych możliwości” – mówił bł. Luigi Novarese. Po wymownym znaku cudownego uzdrowienia siostry Klaudii Giustiniani w Re (Włochy) nasz Założyciel nie miał żadnych wątpliwości, iż tego oczekuje od niego Pan i Matka Najświętsza. Tak narodził się pomysł utworzenia warsztatów zawodowych w Moncrivello, Re, Arco (Włochy).

40 lat później osoby niepełnosprawne stały się inspiracją do powstania Fundacji Betlejem. Ojciec Danilo (misjonarz PIME), pełniący funkcję proboszcza w Zouizoui (Kamerun), znajdował je codziennie przed drzwiami swojego boukarou (okrągły domek afrykański). Postanowił się nimi zająć i tak zaczęły funkcjonować warsztaty, w których osoby te mogły nauczyć się rzemiosła i zarobić na własne utrzymanie. Pierwotnie powstały one w Zouizoui, a później i w Moudzie. We Włoszech wyżej wspomniane warsztaty już nie istnieją, gdyż z biegiem lat idea edukacji i otwarcia rynku pracy dla osób z niepełnosprawnością zakorzeniła się na dobre w Europie, oferując szeroki wachlarz możliwości. W Afryce ta sytuacja wygląda jednak zupełnie inaczej – zobaczymy nieco dokładniej.



Generalnie ujmując, niepełnosprawne dziecko nie jest mile widziane w afrykańskiej rodzinie. Niepełnosprawność jest postrzegana jak coś niedobrego, jako wynik czyich złych intencji i działania: ktoś chce zniszczyć rodzinę, dlatego przeklina ją, zsyła zły los, używa praktyk magicznych, itp. Rodzina, której jeden z członków jest niepełnosprawny, jest odsuwana przez resztę społeczności, wyśmiewana, ludzie jej nie odwiedzają. Dlatego rodzice, bojąc się negatywnej oceny i odrzucenia, czują wstyd i ukrywają takie dziecko w głębi domostwa. Osoba taka jest spychana na margines już w łonie własnej rodziny. Nieraz gdy pracownik socjalny dowie się o obecności niepełnosprawnego w rodzinie, znajduje dziecko lub dorosłego, który jest zaniedbany, brudny i niedożywiony. Często nie posiada nawet aktu urodzenia, ponieważ według rodziców nie będzie mu on do niczego potrzebny – czyli dla społeczeństwa jest on nieużyteczny, a bez dokumentu po prostu nie istnieje. Osoby z problemami fizycznymi, zwłaszcza nabytymi w późniejszym okresie, walczą o możliwość godnego życia, dzieci częściej uczęszczają do szkół, mają



możliwość zdobycia zawodu czy umiejętności pomagających im przeżyć i później założyć rodzinę. W trudniejszej sytuacji znajdują się osoby z niepełnosprawnością umysłową, gdyż potrzebują stałej opieki i nie są w stanie się utrzymać. Oczywiście, są też rodziny, które nie dyskryminują niepełnosprawnego członka, traktując go na równi z innymi. Prawo kameruńskie także tego zabrania, obejmuje protekcją i promuje osoby z niepełnosprawnością. W praktyce jednak takie osoby borykają się z całą masą trudności.

Przyjrzyjmy się niektórym z nich. Job to chłopiec z niedalekiej od Garoua wioski, rodzice go porzucili, ale na szczęście znalazł swoje miejsce w domu dziadków. Stał się niepełnosprawny fizycznie na skutek zaniedbań w leczeniu gruźlicy kości. Śladem po wyleczonej chorobie pozostał silny przykurcz kończyn dolnych, przez co może się samodzielnie poruszać jedynie przy użyciu rąk. Został przywieziony do centrum Betlejem, licząc na pomoc ekipy ortopedycznej przyjeżdżającej z Włoch. Niestety, konsultacja medyczna rozwiała nadzieję na powrót do sprawności. Jedyne, co można było zrobić, to wyposażyć chłopca w wózek trzykołowy, dzięki któremu mógłby pokonywać większe odległości. By ułatwić Jobowi kontynuację nauki, zaproponowano mu pobyt w Centrum Betlejem, gdyż do tej pory, będąc u dziadków, często opuszczał lekcje z powodu trudności w dotarciu do szkoły i ogólnych zaniedbań wynikających z niedostrzegania perspektyw na przyszłość. Okazał się bardzo inteligentnym dzieckiem. W czasie pobytu na Fundacji nadrobił zaległości i ukończył tutejszą szkołę CESDA (Podstawowa Szkoła Integracyjna dla dzieci z problemami słuchu), po czym liceum



w Moudzie. Ze świetnym wynikiem zdał egzamin maturalny i zaczął realnie planować własną przyszłość. Jego pragnieniem stała się praca księgowego. Poszukiwania uczelni z takim kierunkiem oraz bliskiego lokum, obydwu pozbawionych barier architektonicznych, spełzły jednak na niczym. Miejsce zamieszkania oddalone od uczelni nie wchodziło w rachubę, ponieważ Job musiałby korzystać ze środków transportu publicznego, co jest praktycznie niemożliwe (do dyspozycji mieszkańców są motocykle pełniące rolę taksówek lub samochody osobowe przewożące pięć osób jednocześnie), podobnie jak dojeżdżanie wózkami (wszędobylskie schody, krawężniki, otwarte kanały, brak chodników, okropny stan zwłaszcza pobocznych dróg w kameruńskich miastach). Trzeba było poczekać kolejny rok, by znaleźć odpowiednie rozwiązanie. Spędził go w domu u dziadków, z trudem zachowując nadzieję na spełnienie marzenia. Dzisiaj jest studentem drugiego roku na uniwersytecie w Garoua i mieszka na terenie tamtejszego kampusu wraz z kolegą, również

wychowankiem Fundacji Betlejem, który pomaga mu w codziennych czynnościach.

Valentine to 8-letnia dziewczynka, niesłysząca. Wszystkie dzieci dziadka, łącznie z jej mamą są niesłyszące. Mężczyzna nigdy nie pogodził się z tym faktem, nie szukał winnych na zewnątrz, lecz obwinił siebie samego za problemy słuchowe potomstwa. Cała rodzina została też odsunięta przez resztę społeczeństwa, nikt nie utrzymuje z nimi kontaktu. Dziewczynka nie zna ojca, jest owocem gwałtu i matka potrzebowała dużo czasu, aby zaakceptować dziecko. Jej rodzinna wioska Laf jest odległa od Centrum Betlejem około 15 km, ale dziadek w trosce o naukę zapisał Valentine do Integracyjnej Szkoły Podstawowej CESDA działającej na terenie Fundacji i tu okazało się, iż dziewczynka nie tylko jest głucha, ale też ma zaburzenia psychiczne i niepełnosprawność umysłową. Nie mogąc kontynuować nauki w klasie z innymi dziećmi, przeszła do grupy dzieci o podobnych problemach. Ma zindywidualizowany program edukacyjny, uczy się języka migowego

i przyswaja elementarne wiadomości. Natomiast przebywając w saré (domostwo) na Fundacji, uczy się też wykonywania podstawowych czynności życia codziennego, by mogła sama o siebie zadbać. Na weekendy jest odwożona do domu.

Jej rówieśniczka Ana Marie pochodzi z południa Kamerunu. Jako noworodek została porzucona przez matkę i znaleziona przy drodze w Sangmelima. Służby socjalne powierzyły dziecko rodzinie zastępczej, gdzie wraz z upływem czasu przybrani rodzice zaobserwowali u niej niepełnosprawność umysłową. Tymczasowo została przyjęta do ośrodka edukacyjnego w Mbalmayo, który jednak nie jest przygotowany do opieki całodobowej nad dziećmi z zaburzeniami psychicznymi, jednocześnie poszukiwano bardziej odpowiedniego dla niej miejsca. W sierpniu pracownik socjalny przywiózł ją do Moudy. Początkowo dziecko nie mówiło i było bardzo pobudzone psycho-fizycznie. Teraz dziewczynka jest już spokojniejsza i wypowiada pojedyncze słowa.

Według niektórych źródeł problem sprawności dotyczy 14,5 proc. ludności Kamerunu, z czego najwięcej jest osób niesłyszących (dane z roku 2010). Wystąpienie niepełnosprawności jest spowodowane różnego rodzaju czynnikami, typu: próba nieudanej aborcji, powikłania podczas ciąży i porodu, niedobory żywieniowe lub choroby endemiczne (np. malaria, onchocerczoza, zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych i zapalenie ucha) oraz urazy (np. oparzenia, złamania, wypadki drogowe, niewłaściwe leczenie).

W tym roku na terenie Fundacji w Moudzie przebywa 22 dzieci niepełnosprawnych umysłowo i 78 z problemami fizycznymi (w tym z upośledzeniem słuchu). Natomiast ośrodek Shalom w Maroua, prowadzący



dzienną działalność, zajmuje się rehabilitacją 25 dzieci niepełnosprawnych umysłowo, głównie autystycznych, w wieku od 8 do 15 lat.

Zgodnie z charyzmatem nowarezjańskim staramy się odkryć i wykorzystać wszystkie potencjały naszych podopiecznych: dowartościować ich ukryte cechy, pomóc w odzyskaniu utraconych umiejętności i wzmocnić te, które dzieci posiadają. Nad realizacją tych celów czuwają Cisi Pracownicy Krzyża, misjonarze PIME oraz rzesza pracowników, dzięki którym możliwa jest specjalistyczna edukacja, fizjoterapia i reedukacja logopedyczna. Przy szkole CESDA działa też centrum fonetyczne, gdzie dzieci z deficytem słuchu nie tylko mają przeprowadzane okresowe badania kontrolne, ale też wykonywane aparaty słuchowe. Dla tych, którzy potrzebują protez ortopedycznych i sprzętu rehabilitacyjnego oraz wózków czy siedzisk, działają laboratoria, gdzie takowe są produkowane. Natomiast za reintegrację ze środowiskiem pochodzenia dzieci niepełnosprawnych odpowiadają pracownicy socjalni.

Żegnamy się z naszymi podopiecznymi, życząc im jak najpełniejszego rozwoju i aby nic nie stracili ze swej ufnej radości, lecz zawsze i pomimo wszystko uśmiechały się do życia.

Psychologia miłości i cierpienia w pedagogice religijnej

Mieczysława Gogacza

Mikołaj Krasnodębski

*Omnis vita supplicium est –
całe życie jest [jedną] męką.
Seneka*

Swoje zainteresowania religijne prof. Mieczysław Gogacz (1926–2022) określał jako „hobby”. Żartował, że inni profesorowie spędzają czas na działce, a on woli w tym czasie pisać książki religijne. Jako młody człowiek chciał studiować teologię, ale w latach 40. XX wieku takiej możliwości nie miały osoby świeckie. Studia teologii katolickiej były przeznaczone dla duchow-

nych. Doświadczenie bestialstwa II wojny światowej i okupacji dla nastoletniego Gogacza było traumatyczne. W Rypinie włączonym do Niemiec w ramach *Intelligenzaktion* Niemcy wymordowali polską inteligencję. Jak wspominał, wystarczyła matura. Zamordowano osoby z wykształceniem, elitę miasta. Okupanci zamknęli polskie szkoły i biblioteki. Polska kultura została zakazana.

Służbowa legitymacja Mieczysława Gogacza, polskiego listonosza w niemieckiej, okupacyjnej poczcie.



Aby uniknąć wywózki na przymusowe roboty, ten chłopiec, przedwojenny gimnazjalista, podjął pracę na poczcie (*Deutsche Post*) w charakterze listonosza.

Nastolatek sam postanowił zadbać o własną edukację. Swoje wychowanie religijne pogłębiał z Psalmów i przedwojennych Rycerzy Niepokalanej wydawanych przez o. Maksymiliana Kolbego – więźnia Pawiaka i męczennika obozu zagłady Auschwitz. Pasjonowały go tematy religijne. W teologii, w ascetyce katolickiej i mistyce, odnajdywał wewnętrzną wolność. Rozwijał swoje życie duchowe. Pielgrzymował do pobliskich Obór – klasztoru ojców Karmelitów.

W konsekwencji Mieczysław Gogacz, jako historyk filozofii starożytnej i średnio-wiecznej, metafizyki, etyki, teoretyki mistyki i pedagog, pisał prace nie tylko naukowe,

obejmujące uprawiane przez niego dziedziny, ale także teologiczne i ascetyczne. Najważniejsze z nich to: *On ma wzrastać* (cztery wydania), *Najważniejsza jest miłość*, *Ciemna noc miłości*, *Idę śpiewając Ciebie*, *Dziesiątek różańca refleksji*, *Błędy brata Ryszarda*, *Kościół moim domem*. W jego dorobku znajduje się także powieść: *Jak traci się miłość?* Swoją pasję teologiczną dzielił potem z ks. docentem Karolem Wojtyłą, który w przyszłości będzie nocował w pokoju gościnnym u Państwa Gogaczów.

W niniejszym eseju odnoszę się do książki *Błędy brata Ryszarda* (Warszawa 1975, s. 116–161), w której Profesor omawia zagadnienie związku miłości i cierpienia w aspekcie ascetycznym.

Gogacz bada naturę miłości człowieka do człowieka i człowieka do Boga. Człowiek

jest konfrontowany z przeświadczeniem, że nie jest kochany. Obawia się o miłość drugiego człowieka, która może być nieodwzajemniona. Obdarowuje, ale nie czuje się obdarowanym. Nurtuje go kwestia, czy jest kochany przez Boga. Wywołuje to cierpienie. Gogacz wskazuje na wzajemne powiązanie miłości i cierpienia. Uważa, że „miłość jest cierpieniem”. Pisze: „cierpienie to miłość, która nie może spotkać czyjeś miłości w mej duszy i która nie może w czyjeś duszy spotkać się z miłością tej osoby kochanej. Jest to miłość bez wyrażanych relacji, samotna miłość, jakaś wewnętrzna sprzeczność losu. Jest to także uwięzienie duszy. Jeżeli miłość jest wejściem w czyjeś serce, zamieszkaniem, pobyt, opuszczeniem siebie, aby uczynić miejsce dla wniesionego daru przywiązania i obecności, to samotna, niepodjęta miłość jest właśnie więzieniem duszy”.

Psychologia miłości osobowej jest skomplikowana, gdyż miłość jest obdarowywaniem, obecnością, troską, opieką. Jednak człowiek zwyczajnie potrzebuje odczucia akceptacji i wzajemności. W pełni bezinteresowny może być tylko Bóg. Włącza się tu problem odczuwania i przeżywania. Odczuwanie miłości wymaga wyłączności. Wyłączność jest ważna, ale Gogacz zauważa, że nie można jej na poziomie duchowym zredukować do poziomu prawnego. Wyłączność dotyczy ciała człowieka, ale nie ducha. Stąd Profesor dodaje: „przeżywanie miłości, jej więc wyłączność, nie musi pociągać za sobą zmiany w ontycznych relacjach, w trwaniu miłości wobec kilku osób. Miłość właśnie jest czymś więcej niż przeżywaniem naszych



powiązań z ludźmi”. Oczywiście, istnieją różne poziomy i odmiany miłości. Inną miłością kocha się współmałżonka, inną dziecka, jeszcze inną sąsiada lub ucznia.

Miłość do człowieka nie unieważnia ani nie osłabia miłości do Boga. Człowiek kocha drugiego człowieka i Boga zawsze na miarę swojej ludzkiej natury. Kocha miłością człowieka. Co ważne, miłość do Boga nie odbiera człowiekowi miłości do drugiego człowieka. Zdaniem Gogacza: „miłość bywa cierpieniem, gdy w myśleniu i odczuwaniu człowieka funkcjonuje ujęcie, umęczające ludzi od dawna, wniesione przez teologię zbyt przechyloną w kierunku neoplatońskiej teorii rzeczywistości i teorii człowieka. W myśl tego ujęcia kontaktujemy się z Bogiem poprzez szereg bytów pośrednich i wobec tego nasza miłość do człowieka jest tylko drogą do ukochania Boga. Zwolennicy tej teorii często sądzą, że nasza pełna miłość do Boga wymaga rezygnacji z naszej osobistej miłości do człowieka”.

Miłość do Boga, jak i do człowieka nie jest łatwa, jest narażona na wiele kryzysów. Jej podtrzymanie wymaga walki i trudu. Kryzys ludzkiej miłości pojawia się na styku między macierzyństwem a miłością małżeńską. Kiedy pojawia się dziecko, wówczas mężczyzna ustępuje mu miejsca. Dziecko jest ważniejsze, bardziej bezbronne, wymagające opieki. Mężczyzna może odczuwać odsunięcie, a nawet samotność. Małżeństwo jest taką sytuacją psychiczną, która jest nastawiona na wspólnotę, jej ochronę i rozwój. W tej konfrontacji nie zawsze wytrzymują mężczyźni, wychodzą z domu i szukają nowych relacji. Gogacz argumentuje: „gdy bowiem żona cały swój czas i swoją troskę poświęca dziecku, mąż czuje się opuszczony, samotny, pozbawiony miłości. Często nie uświadamia sobie tych subtelnych przesunięć, tych ogromnie delikatnych przekształceń miłości. Kocha żonę i kocha dziecko. Żona wraz z miłością

do dziecka skierowała tam wyłączność. Mąż kocha dziecko, które jeszcze przecież nie obdarowuje miłością. Tymczasem człowiek, w tym wypadku mąż i ojciec, pragnie nieustannego daru miłości. Pragnie czułości, tego naturalnego uprawnienia ludzi, jemu świadczonej uwagi i troski. Kobieta, kierując się do dziecka całą swą duszą, całym swym macierzyńskim, jakże mocnym, słusznym dominującym instynktem, nie widzi męża jako osoby najmocniej kochanej. Teraz najmocniej kocha dziecko. Słusznie działa instynkt, słusznie przenosi ku dziecku miłość jego matki. Gdy jednak żona nie ujmuje tych przesunięć, tych nowych dominacji w przeżyciu miłości, pójdzie w swym macierzyńskim powołaniu tak daleko, że wbrew pozorom i zewnętrznym znakom miłości, swej faktycznej miłości nie kieruje do męża. Taka jest struktura przeżycia miłości, uwikłanej w trudny problem wyłączności”.



W tym aspekcie Gogacz podejmuje problem wyłączności. Wyłączność nie polega na zamknięciu się w sobie, przejściu drugiej osoby dla siebie samej. Nie powinna być egoizmem i zazdrością. „Mężczyzna ofiarowuje, udziela, lecz pragnie też otrzymywać. Pragnie dla siebie nie tylko czułości, delikatności, dobroci, troski. Pragnie też miłości, która przecież jest czymś więcej niż radość fizycznych spotkań, warunkujących powiększenie rodziny. Miłość jest wciąż i przede wszystkim obecnością kogoś właśnie przy mnie, obecnością jego istotnych spraw, najważniejszych. Jest darem jego nastawień, wyborów. To wszystko otrzymuje dziecko. Nie zawsze to samo jest także darem żony dla męża. I wtedy miłość, nie wciąż, zawsze i bez przerwy ofiarowana, zaczyna boleć, sprawiać cierpienie przeżywanego braku. Ten brak boli, ta pustka nie wypełniona darem najważniejszego dla mnie wyboru. Boli ta nieobecna we mnie, wyrwana część serca, nie wniesiona w mą duszę ta oto twoja miłość” – dodaje autor *Błędu brata Ryszarda*.

Bardzo jest ważne, żeby nauczyć się całą pełnią duchowej miłości kochać wiele osób, bez wykluczenia kogoś. Miłości do męża, miłości do żony, miłości do dziecka/dzieci. Nikt nie chce być wykluczony, bo wymaga to pokory i umartwienia. Miłość bowiem nie tylko buduje, ale także może ranić. Obecność leczy. Obecność nie jest tylko spotkaniem osób. Jest czymś więcej. Jest powiązaniem ich osobowymi relacjami i potwierdzeniem obecności osób.

Obecność jest terażniejszością. Nie tyle ważna jest przeszłość i przyszłość. Ważne

jest trwanie, wyznaczające obecność. Obecność ma moc leczenia ran i cierpienia. Miłość jest, ale potrzebuje potwierdzenia swojej obecności. Obecność jest warunkiem rozwoju miłości.

Mieczysław Gogacz dodaje, że: „nasza miłość musi się znaleźć w sercu osoby kochanej, a jej miłość do nas musi się znaleźć w naszym sercu. Jeżeli nie złożymy miłości w czyimś sercu, jeżeli nie uczynimy jej darem dla kogoś, jeżeli zatrzymamy ją w swej duszy, ta miłość zmarnieje, nie będzie rosła, dojrzewała, umacniała się, nie będzie czyimś szczęściem. Nasza miłość musi w kimś zamieszkać, musi być czyjąś pociechą i radością. Nie wystarcza do pełnego życia miłość obecna w nas, miłość przez kogoś nam ofiarowana. Nie wystarczy być tylko kochanym, a samemu nie kochać. I nie wystarczy kogoś kochać, a nie być kochanym. Muszą zachodzić obie sytuacje: samemu kochać i być kochanym. Tylko wtedy człowiek się doskonali, dojrzewa wraz z miłością, rośnie, umacnia się, jest szczęśliwy i powoduje szczęście. Nasza miłość, obdarowana czyjąś miłością, lub czyjąś miłością przyjmująca naszą miłość, są klimatem, glebą, naturalnym środowiskiem tej wzajemnie darowanej sobie miłości. Są rodzinnym domem tej miłości, naszych tęsknot i refleksji, domem, który zawsze jest, z którego wychodzi się w świat ludzkich serc”.

Miłość jest więc domem osób – domem, w którym się żyje, raduje i cierpi, doświadcza obecności i samotności. A wszystko to nabiera sensu w perspektywie życia religijnego, w którym naśladuje się Jezusa Chrystusa.

Sanatorium – czy zawsze leczy?

Izabela Rutkowska



Sanatorium w Pietra Ligure z czasów, gdy kurował się tam bł. Luigi Novarese

Sanatorium – co to znaczy?

Słowo pochodzi z łaciny i oznacza miejsce, które ma wpływ uzdrawiający, leczniczy, zdrowotny. Jego polskim odpowiednikiem może być uzdrowisko. Według współczesnych słowników to 'placówka zaj-

mująca się leczeniem osób przewlekle chorych, wymagających rehabilitacji oraz rekonwalescentów, przebywających podczas leczenia w przeznaczonym dla nich budynku'. Wcześniej jednak znajdujemy adnotację o tym, iż sanatorium było 'specjalnym



Sokołowsko

zakładem zamkniętym' (przeznaczonym np. do leczenia chorych na gruźlicę).

Choć omawiane słowo pojawiło się w polskich słownikach dopiero w XIX wieku, nie oznacza to, że sama idea miejsca zdrojowego, w którym można zaczerpnąć sił i podreperować swoje zdrowie, nie istniała wcześniej. Jak zbadali: Beata Małeczka i Jerzy T. Marcinkowski, kurowanie się w szczególnych destynacjach było znane już w starożytności, a prekursorami w budowie termalnych kąpielisk byli Rzymianie. W Polsce zaś termy odkryto w XIII wieku, w Cieplicach. Miejsca tego typu sukcesywnie się rozwijały, a szczególnym czasem ich popularności stał się wiek XIX i początek wieku XX. „W 1855 r. w Sokołowsku zostało uruchomione pierwsze na świecie specjalistyczne sanatorium dla gruźlików, w którym zastosowano nowatorską metodę leczenia klimatyczno-dietetycznego. Na wzór Sokołowska został stworzony ośrodek leczenia gruźlicy w Davos. W późniejszym czasie Sokołowsko zyskało miano śląskiego Davos, chociaż to Davos powinno nazywać się szwajcarskim Sokołowskiem”. Leczenia w takim włoskim Davos (bądź włoskim Sokołowsku) doświadczył założyciel

Cichych Pracowników Krzyża w czasach swojego dorastania.

Gdy przejrzymy strony internetowe współczesnych sanatoriów, zobaczymy, iż ich opisy kreślą kolejny wymiar definicyjny tego pojęcia – jako miejsca niezwykle atrakcyjnego, o bogatej ofercie zabiegów rehabilitacyjnych, leczniczych, SPA, a także bogatej ofercie kulturalnej i kulinarnej, gdzie cały personel ma na celu nie tylko poprawienie stanu zdrowia kuracjusza, ale też maksymalne uprzyjemnienie jego pobytu. Coraz bardziej zatem słowo to oznacza wczasy.

Sanatorium z biografii bł. Luigiego Novaresego i ks. Remigia Fusiego

Zarówno ks. Novarese, jak i oddany Cichym Pracownikiem Krzyża ks. Remigio Fusi – obaj doświadczyli pobytów w sanatorium. Nie odczuwali jednak tych pobytów jak wczasy... Wtedy miejsce to było raczej zamkniętą placówką zajmującą się leczeniem osób przewlekle chorych. I, niestety, nie tyle kojarzyło się z uzdrawianiem, ile z... cierpieniem, którego czas wyznaczają diagnozy, zabiegi, badania i terapie. Znamiennym rysem tego miejsca jest fakt zamknięcia oraz izolacji. Szpital-sanato-



Bł. Luigi jako pacjent

rium w Pietra Ligure, w którym przebywał nastoletni Novarese, stanowi – podobnie jak w Czarodziejskiej Górce Tomasza Manna – wyizolowany, osobny świat. Sprzyja temu choćby duży obszar, jaki zajmuje. Mowa bowiem o powierzchni liczącej 120 tysięcy metrów kwadratowych i 33 budynkach (w tym także wielopiętrowych), otoczonych ogrodami i parkami.

Motyw izolacji wzmacnia fakt, iż chorzy mogli tam przebywać nawet i parę lat (a nie jak obecnie – parę tygodni). Ponadto, ich pobyt nie był z góry zaplanowany czasowo. Jak pisze M. Anselmo: „Pobyt trwa latami. Chorzy muszą opuścić rodziny, pracę i zamknąć się w tych miejscach. Pakują swe walizki, nie znając daty powrotu. Ściskają swoich bliskich, nie wiedząc, kiedy znowu ich spotkają” (MA, s. 58). Luigi Novarese trafił tam w roku 1930 – miał wtedy 16 lat. W Pietra Ligure spędził „rok, miesiąc i czterdzieści dni” (MA, s. 79). Jego biografista nazywa wprost to miejsce jako odizolowany świat (mondo separato): „Odizolowany świat sanatorium stanowi środowisko, które zmienia ich [pacjentów] przyzwyczajenia i odwraca normalny rytm dni. Wciąga on ich w spiralę tych samych zajęć i zamienia nadzieję na wyzdrowienie z gruźlicy we frustrujące czekanie bez końca. Nie wszyscy chorzy adaptują się do takiego życia. Dla wielu z nich kuracja kończy się, kiedy okazuje się cięższa niż sama choroba” (MA, s. 58).

I choć sam Novarese nie opisywał w swoich tekstach przeżyć z tamtego okresu ani też nie charakteryzował obszernie owej specyficznej rzeczywistości, M. Anselmo czuł potrzebę poświęcić temu okresowi aż dwa rozdziały – jak bowiem uznał: „Doświadczenie to ma o tyle większe zna-

czenie, o ile bardziej wydaje się sprzeciwiać tendencjom ukazywania sanatorium i chorych, jakie proponuje kultura i literatura tej epoki” (MA, s. 59). W opisach sanatoryjnej rzeczywistości spotykamy sformułowania: brak poczucia sensu, frustracja, gorzkie dni, lęk, męka, nęka, nęka, niepewność, nuda, osamotnienie, piekło, poczucie bezużyteczności, przeklinanie, przeżalenie, przygnębienie, rezygnacja, smutek, strach, udręka, zwątpienie. Bynajmniej, nie ukazują one sanatorium jako miejsca przyjemnego i atrakcyjnego – odwrotnie wręcz – wyłaniający się obraz bardziej pasuje do opisu więzienia i doświadczenia depresji. Wypowiedź samego Novaresego, który potem, już jako kapłan, działał na rzecz chorych, nie pozostawia złudzeń – to był czas wielkiej męki: „Znam, cierpiący bracie, twoje środowisko ze szpitala i sanatorium. Znam te dysputy ciągnących się godzin na korytarzu czy sali. Widziałem książki i gazety, które krążyły wokół ciebie, doświadczałem tej wielkiej męki” (MA, s. 64).

Novarese, jako młody i żywiołowy chłopak, a jednocześnie refleksją i rozsądkiem przewyższający niejednego dorosłego, chciał zaradzić nudzie i smutkowi swoich współtowarzyszy niedoli. W tym celu zorganizował zespół muzyczny, aby umilać im czas, rozweselać ich, a gdy tylko mógł, usługiwał innym, pomagał, poświęcał czas na słuchanie ich opowieści. „W Santa Corona jego życie toczy się niezmiennie. Ale choć dokucza mu choroba, ten syn Teresy i Giusta Carla nie przejmuje się. Stara się służyć pomocą innym chorym i aby czynić ich bardziej radosnymi, jest nawet w stanie grać im na ustnej harmonijce. Uważa, że okres, który spędza w sanatorium, jest ważny. Lepiej poznał pacjentów, nauczył

się odróżniać ich udręki i z nimi walczyć. Wie, że wystarczy gest albo słowo pocieszenia, aby ich dni uczynić mniej gorzkimi. I wie też, że istnieją takie pytania, na które lekarze nie znają odpowiedzi. Pytania te, które dręczą pacjentów podczas wewnętrznej burzy, mogą uczynić chorobę jeszcze bardziej bolesną i wręcz nie do zniesienia. Dlaczego żyję? Jaki sens ma to cierpienie, które sprawia, że moje życie staje się piekłem?” (MA, s. 76).

Passus ten jednak, gdy się głębiej zastanowić, brzmi nieco osobliwie – dlaczego ten nastolatek (który przecież sam zmagają się z chorobą) czuje się w obowiązku zadbać o samopoczucie innych, dorosłych pacjen-



tów? Wtedy jednak objekty tego typu skupiały się głównie na fizycznym aspekcie chorób – nie było opieki psychologicznej, która by równolegle dbała o dobrostan pacjentów. „Luigi pamięta miesiące spędzone w sanatorium. Lekarz odwiedzał pacjenta, zalecał nowe badania albo zmieniał leczenie. Ale nie przejmował się już jego przygnębieniem, swego rodzaju rezygnacją, poczuciem bezużyteczności, która czyniła chorego jeszcze bardziej smutnym i bezbronnym wobec choroby” (MA, s. 97).

Nie było też opieki duszpasterskiej. Jak wynika z biografii, to właśnie ów Błogosławiony był pierwszą osobą w Episkopacie Włoskim, która miała za zadanie organizować takową opiekę w szpitalach i sanatoriach.

W biografii piemonckiego księdza sanatoryjny okres stanowi ważny etap w życiu i punkt odniesienia. To wtedy postanowił prosić oratorium św. Jana Bosko z Valdocco o modlitwę w intencji swego uzdrowienia. I, jak potwierdzają to salezjańskie dokumenty, tego uzdrowienia doświadczył. Lekarze z Santa Corona na wypisie stwierdzili: „Diagnoza: gruźlica prawej nogi. Wskazania terapeutyczne: klimatoterapia.



Słynny dom w Re, który budował bł. Luigi Novarese

Rozpoznanie: warunki ogólne umiarkowane z powodu prawej kończyny, która wobec lewej wygląda na 10 cm krótszą. Umiarkowany stopień hipertrofii uda. Przyjęty: 3.04.1930 roku. Wypisany: 18.05.1931 roku. Powód: warunki ogólne jak najlepsze" (MA, s. 79).

Karta medyczna z diagnozą znajduje się do dzisiaj w archiwum tego szpitala w Pietra Ligure. Choć historia choroby tego chłopca zakończyła się szczęśliwie, z okresem sanatoryjnym wiążą się przede wszystkim bolesne wspomnienia. Należy wręcz rzec, że definicją sanatorium jest tu nie tyle opis: 'miejsce, które leczy', ale opis: 'miejsce, w którym doświadczają się różnorodnych cierpień'; więcej nawet: 'miejsce, które zagraża duchowej kondycji człowieka'.

Tym zagrożeniem jest ogromna ilość wolnego czasu, który sprzyja rozwojowi przygnębiających myśli lub prowadzeniu jałowych dysput. Nierzadko Novarese był świadkiem kłótni między pacjentami, słyszał, jak przeklinają swój los i innych. Ich

frustracja zamieniała się w agresję. Innego rodzaju zagrożeniem była też rozwiązłość. Píše o tym obszernie R. Fusi, który niejednokrotnie sam był pacjentem sanatoryjnym: „Dwie rzeczy szczególnie mnie uderzały i sprawiały mi ból: przekleństwa, niemoralne pogawędki oraz wizyty tych kobiet, które nie miały żadnego szacunku wobec innych chorych. W sanatoryjnej wiosce w Sindalo: ileż sprośności manifestowanych publicznie! Uciekałem do kościoła. Było to jedyne miejsce, gdzie czułem się umocniony" (RF, s. 133).

Wspomina, że pensjonariusze sanatorium wychodzili regularnie na przepustki, podczas których miewali dość nieobyczajne przygody, których konsekwencje przynosili potem do ośrodka, zarażając innych kompanów (zob. RF, s. 133). Wiemy dobrze, że obraz ten niewiele odbiega od doświadczeń współczesnych kuracjuszy, dla których sanatorium bywa kurortem skupionym na hedonizmie, spa dopieszczającym głównie ciało i zmysły.

Kolejnym zagrożeniem tamtych czasów była propaganda komunistyczna, która swoich zwolenników szukała także w sanatoriach. Jak pisze Fusi, partia Enrica Berlinguera (za swoje pieniądze) tworzyła tam osobne miejsca spotkań – z barem, organizowała dni zabawy, gry i wspólne śpiewy: „Chorzy, pozbawieni opieki duszpasterskiej, byli łatwym łupem takich inicjatyw. Pamiętam, że jeszcze w tamtych latach każdy, kto tylko chciał, dostawał gratis dziennik partyjny, a także gazety antyklerykalne" (RF, s. 134). Komuniści zakładali w sanatoriach zorganizowane grupy, a ponieważ w ich programie nie było miejsca na praktyki religijne, ośmieszali wiarę i bojkotowali obecność księży. O sytuacji tej pisał także

M. Anselmo: „Ulotki, broszurki, kartki, odznaki, faksymile fiszek. Obecność Frontu Ludowego jest przytłaczająca. Ks. Luigi stara się poznać przeciwnika na podstawie świadectw pacjentów. Wizja człowieka, jaką mają członkowie lewicy, jest prostacka i jednolita. Ogranicza osobę do zwykłego przedmiotu socjalnego i politycznego, pomijając sferę duchową. Wspiera chorych w ich narzekaniu na społeczeństwo, zachęcając do formułowania żądań, ale nie bierze pod uwagę tych najgłębszych potrzeb. Nie mówi o ich cierpieniu i nie odpowiada na ich pytania o sens życia" (MA, s. 222).

W latach opisywanej propagandy Novarese był już kapłanem pracującym w Watykańskim Sekretariacie Stanu i ojcem wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża. Widział ogromną potrzebę ewangelizacji tych miejsc – aby ratować osoby chore przed degradacją duchową, deprawacją oraz przed komunistyczną ideologią. I rzeczywiście, sukcesywnie i skutecznie tę misję wypełniał, ale według stworzonego przez siebie programu apostołatu, w którym to chorzy mają być apostołami nawracającymi innych chorych (a nie księży wyznaczonych przez kurie) – przez swój przykład cierpienia, swoją otwartość, usługowość, cierpliwość, dobre słowo, współczucie i tworzenie więzi przyjaźni. Ta idea zakiełkowała w nim właśnie po pobycie w sanatorium w Pietra Ligure. Po tym, tak trudnym doświadczeniu, Luigi, wdzięczny za uzdrowienie, postanowił zrobić wszystko, aby zmienić zaobserwowany stan życia pacjentów. W swoim kapłańskim powołaniu czuł więc jedną powinność – aby zadbać o duchowy rozwój chorych zamkniętych w szpi-



Dom Uzdrawienia Chorych w Głogowie

talach, sanatoriach czy w czterech ścianach swego pokoju. Pisał: „Człowiek może być wtłoczony w łóżko albo w wózek inwalidzki, może żyć w szpitalu albo w sanatorium, ale jego dusza może prowadzić aktywne życie duchowe – nawet jeśli ciało jest fizycznie unieruchomione [...]. Tylko w taki sposób nie jest się kaleką, bo nawet jeśli jest się zamkniętym w czterech ciasnych ścianach, horyzonty poszerzają się, a możliwości zwiększają, człowiek nie jest odizolowany, staje się mocny, zbudowany i niezwyknięty, tak jak mówi św. Paweł: «ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny» (2 Kor 12, 10)" (MA, s. 203).

W tym kontekście słowo sanatorium nabiera kolejnego znaczenia – jako miejsce ewangelizacji. Takim de facto się stało dzięki apostołowi Centrum Ochołników Cierpienia (CVS) oraz działalności ks. Luigiego. Po to powstał ów spektakularny ośrodek w Re, po to powstał też Dom „Uzdrowienie Chorych" w Głogowie – aby sanatorium, w którym można otrzymać opiekę medyczną, rehabilitacyjną, oferowało także formację sumienia i uzdrawianie duszy.

Codziennie Boże Narodzenie

Miroslaw Roman Kaniecki

„Hej kolęda, kolęda”, hej z kolędy ten wiersz i nie tylko z kolędy, bo z narodzin córki. O takim wydarzeniu mówi wiersz Ernesta Brylla Boże Narodzenie:

*Kiedy dziecko się rodzi i na świat przychodzi
Jest jak Bóg, co powietrzem nagle się zakrzuszył
I poczuł, że ma ciało, w ciemnościach brodzi
Że boi człowiekiem się być. I że być musi
Wokół radość. Kolędy szeleszczące złotko*

*Najbliżsi jak pasterze wpatrują się w Niego
I śmiech matki – bo dziecko przeciąga się słodko*

A ono się uklada do krzyża swojego.

Prezentowany liryk znalazłem w biograficznej książce Dariusza Michalskiego *Ten Bryll* ma styl. Umieszczony w rozdziale 1981–1984: *Stan wojenny* utwór mówi o urodzinach córki. Tytuł rozdziału przypomina, że losy polskich rodzin zawsze spletały się z losami naszej historii. Także w omawianym utworze łączy się to, co Boskie, z tym, co z ludzkie. Już pierwszy werset: „Kiedy dziecko się rodzi i na świat przychodzi” nawiązuje do pierwszych słów

popularnej kolędy: „Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi”. Różnią się początkowymi wyrazami (zaimek, spójnik), przedstawionym szykiem słów orzeczników („się rodzi”, „rodzi się”) oraz podmiotami, którymi są dziecko i Chrystus. To nie jest wywyższanie człowieka, a rzeczywistość, którą możemy dostrzec tylko oczyma wiary, także wtedy gdy „Najbliżsi jak pasterze wpatrują się w Niego”. Napisanie zaimka wielką literą potwierdza wcześniejszą intuicję o dziecku: „Jest jak Bóg”.

Ks. Jerzy Szymik w książce *W światłach Wcielenia* napisał: „Bóg i człowiek nie są rywalami i „rosną” – w człowieku – wprost proporcjonalnie: im bliżej Boga, tym bardziej człowiek jest ludzki”. Rozdział, z którego wzięte są te słowa, nosi tytuł *O tym, że Bogu i człowiekowi cudownie jest być razem*. Czy aż tak głęboko myślał poeta? Tego nie wiem, ale możemy pozwolić sobie na połączenie tych idei dla lepszego zrozumienia wydarzeń sprzed dwóch tysięcy i mających miejsce każdego dnia we wszystkich miejscach na Ziemi, tam gdzie rodzą się dzieci. Zestawiając głos poety i teologa, wierzymy, że kiedy dzieci się rodzą, codziennie jest Boże Narodzenie i że Bóg i człowiek mają się ku sobie.

Nastrój wiersza jest mniej świąteczny niż przywołana pieśń bożonarodzeniowa, w której: „Ciemna noc w jasności promienistej brodzi”. W nim spotykamy niepokój Boga: „poczuł, że ma ciało, w ciemnościach brodzi / Że boi człowiekiem się być. I że być musi”. Nie było łatwo Bogu być człowiekiem od samych narodzin. Nie jest

też łatwo nam być od samego początku. Przychodzimy na świat, płacząc. I każdy z nas tak, jak Bóg, „się uklada do krzyża swojego”. Może i w cierpieniu jesteśmy „na podobieństwo”?

Od wiersza przez kolędę doszliśmy do paschy. Taką drogę przeszedł urodzony w Betlejem. Za nim podążajmy...



OLIMPIADA

Na stadion gromadą wkroczyli atleci.

Skoczek wzwyż nie miał nogi prawej.

Ten, co w dal skakał,
miał wprawdzie dwie zdrowe,
ale ich nie widział.

Sprinterka maszerowała dumnie
z opaską na oczach.

Judoka i kolarz szli jakoby w płasach.

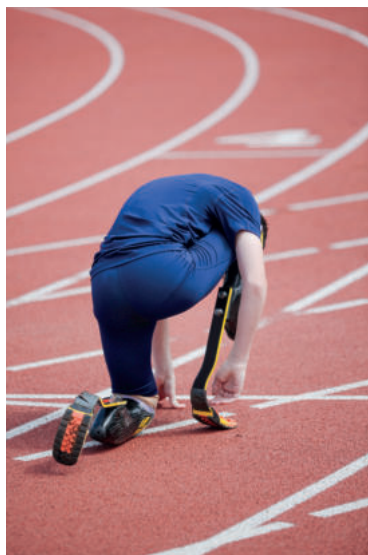
Każdemu pływakowi czegoś brakowało:
ten był bez ręki, tamten był bez nogi,
a jeszcze innemu brakowało obu.

Potem na wózkach wjechali siatkarze.

Rugbiści zaraz wkroczyli za nimi
na rydwanach o pancernych kołach.

Wśród tenisistów ziemnych i stołowych
sami szli jednoręcy bandyci.

Biegacze zapasowe nogi z tytanu
nieśli pod pachami.



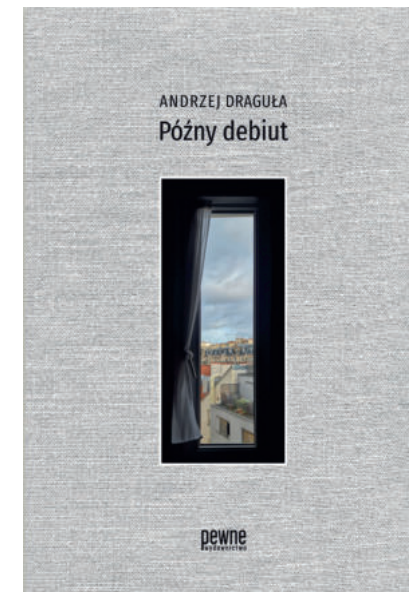
Mówiono o nich, że to sportowcy
z niepełnosprawnościami,
że para i że obok,
a może że par,
choć nikt nie wiedział,
co to miało znaczyć.

Sędzia podniósł pistolet,
wycelował w niebo.
Padł strzał!

I zaczęły się wszystkie sportowców zawody.
Pofrunęli ci, co mieli biegnąć,
skoczków wiatr wyniósł ku górze i w dal,
pływaków nurt bystry porwał.
Ciężary na sztangach lekkość balonów zyskały,
siatkarzom z ramion wyrastały skrzydła,
strzelcom sam Pan Bóg szybkie kule nosił,
a łucznicze, co w zębach napięta cięciwę,
strzała sama leciała jak strzała.
Kolarze żadnych nie znali limitów,
ślepemu skoczkowi nie starczyło skoczni,
A w liczeniu goli pomylił się chatbot.

Każdy zwyciężył,
nikt nie przegrał walki.
Jeden drugiemu
laurem zdołał głowę.
Bo wszyscy wiedzieli,
że w tej konkurencji,
która zwie się życiem,
każdy był już mistrzem
zanim tutaj przyszedł.

Ks. Andrzej Draguła



Jubileusz misjonarza oraz migranta

Papież Leon XIV

Dlaczego publikujemy akurat tę homilię? Z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że nasi pielgrzymi jadący do Rzymu świętować Jubileusz przybyli właśnie na ten dzień. Po drugie – bo w tym życiu wszyscy jesteśmy w drodze – czasem jako turyści, czasem jako pielgrzymi, czasem jako migranci – Ewangelia zaś ukazuje nam jeszcze jedną perspektywę – abyśmy w każdej z tych form podróży byli misjonarzami. Kolejny powód – bo misyjność to ważna część powołania Cichych Pracowników Krzyża.

Świętujemy dziś (5.10.2025 r.) Jubileusz świata misyjnego i migrantów. Jest to piękna okazja, aby ożywić w nas świadomość powołania misyjnego, które rodzi się z pragnienia niesienia wszystkim radości i pociechy Ewangelii, zwłaszcza tym, którzy mają trudną i bolesną historię. Myślę tu szczególnie o braciach migrantach, którzy musieli opuścić swoją ojczyznę, często pozostawiając swoich bliskich, przeżywając noce pełne strachu i samotności, doświadczając na własnej skórze dyskryminacji i przemocy.

Jesteśmy tutaj, ponieważ przy grobie Apostoła Piotra każdy z nas powinien móc z radością powiedzieć: cały Kościół jest misyjny i pilne jest – jak stwierdził Papież Franciszek – aby „wychodził dzisiaj głosić Ewangelię wszystkim ludziom, w każdym



miejscu, przy każdej okazji, nie zwlekając, bez niechęci i bez obaw” (Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 23).

Duch Święty posyła nas, abyśmy kontynuowali dzieło Chrystusa na peryferiach świata, naznaczonych niekiedy wojną, niesprawiedliwością i cierpieniem. W obliczu tych mrocznych scenariuszy ponownie pojawia się wołanie, które tak często w dziejach wznosiło się do Boga: dlaczego, Panie, nie interweniujesz? Dlaczego zdajesz się nieobecny? Ten krzyk bólu jest pewną formą modlitwy, która przenika całe Pismo Święte, a dziś rano usłyszeliśmy go z ust proroka Habakuka: „Jak długo, Panie, mam wzywać pomocy – a Ty nie wysłuchujesz? [...] Dlaczego ukazujesz mi niegodziwość i przyglądasz się nieszczęściu?” (Ha 1, 1.3).

Papież Benedykt XVI, który zebrał powyższe pytania podczas swojej historycznej wizyty w Auschwitz, powrócił do tego tematu w katechezie, stwierdzając: „Bóg milczy i to milczenie rani duszę modlącego się, który woła nieustannie, lecz nie otrzymuje odpowiedzi [...]; wydaje się, że Bóg jest bardzo daleko, że zapomniał, że jest nieobecny” (Katecheza, 14.09.2011 r.).

Odpowiedź Pana otwiera nas jednak na nadzieję. Jeśli prorok piętnuje nieuniknioną siłę zła, które zdaje się dominować, to Pan ze swej strony zapowiada, że wszystko to będzie miało swój koniec, swój kres, ponieważ zbawienie nadejdzie i nie będzie się opóźniać: „Oto zginie ten, co jest ducha nieprawego, a sprawiedliwy żyć będzie dzięki swej wierności” (Ha 2, 4).

Istnieje zatem życie, nowa możliwość życia i zbawienia, pochodząca z wiary,



ponieważ nie tylko pomaga nam ona przeciwstawiać się złu, trwając w dobru, ale także przemienia nasze życie tak, że staje się ono narzędziem zbawienia, które Bóg nadal chce realizować w świecie. A jak mówi nam Jezus w Ewangelii, jest to delikatna siła: wiara nie narzuca się za pomocą środków władzy i w sposób nadzwyczajny; wystarczy jej jedynie ziarno gorczycy, aby dokonać rzeczy niewyobrażalnych (por. Łk 17, 6), ponieważ niesie w sobie siłę miłości Boga, która otwiera drogi zbawienia.

Jest to zbawienie, które się dokonuje, gdy angażujemy się osobiście i otaczamy troską – z ewangelicznym współczuciem – cierpienie bliźniego; jest to zbawienie, które toruje sobie drogę, cicho i pozornie bezskutecznie, w codziennych gestach i słowach, które stają się niczym to małe ziarenko, o którym mówi nam Jezus; jest to zbawienie, które wzrasta powoli, gdy stajemy się „nieużytecznymi sługami”, to znaczy wówczas, gdy służymy Ewangelii i braciom, nie szukając własnych korzyści, lecz jedynie po to, aby nieść światu miłość Pana.

Z tą ufnością jesteśmy wezwani do odnowienia w sobie żaru powołania misyjnego. Jak stwierdził św. Paweł VI: „Do nas należy przepowiadanie Ewangelii w tym nadzwyczajnym okresie historii ludzkości, czasie naprawdę bez precedensu, w którym szczytom postępu, nigdy dotąd nieosiągniętym, towarzyszą przepaście niepewności i rozpacz, również bez precedensu” (Orędzie na Światowy Dzień Misyjny, 25 czerwca 1971 roku).

Bracia i siostry, dzisiaj w historii Kościoła rozpoczyna się nowa epoka misyjna.

Jeśli przez długi okres misję kojarzyliśmy z „wyruszeniem”, udaniem się do dalekich krajów, które nie znały Ewangelii lub pogrążone były w ubóstwie, to dziś granice misji nie są już geograficzne, ponieważ to ubóstwo, cierpienie i pragnienie większej nadziei przybliżają się do nas. Świadczy o tym historia wielu naszych braci migrantów, dramat ich ucieczki przed przemocą, towarzyszące im cierpienie, strach przed tym, że nie podołają, ryzyko niebezpiecznych przepraw morskimi wybrzeżami, ich krzyk bólu i rozpacz: bracia i siostry, te łodzie, które mają nadzieję dostrzec bezpieczny port, w którym mogą się zatrzymać, i te oczy pełne niepokoju i nadziei, które szukają stałego lądu, do którego można by przybić, nie mogą i nie powinny spotkać się z chłodem obojętności lub piętnem dyskryminacji!

Nie tyle chodzi tutaj o „wyruszenie”, ile o „pozostanie”, aby głosić Chrystusa poprzez przyjmowanie, współczucie i solidarność: pozostać, nie chroniąc się w wygodzie naszego indywidualizmu; pozostać, aby spojrzeć w twarz tym, którzy przybywają z odległych i udręczonych krajów; pozostać, aby otworzyć przed nimi ramiona i ser-



ca, przyjąć ich jak braci, być dla nich obecnością pocieszenia i nadziei.

Jest wielu misjonarzy, misjonek, ale także wierzących i ludzi dobrej woli, którzy pracują na rzecz migrantów i krzewienia nowej kultury braterstwa w kwestii migracji, wykraczającej poza stereotypy i uprzedzenia. Ale ta cenna posługa jest wyzwaniem dla każdego z nas, w ramach naszych skromnych możliwości: nadszedł czas – jak powiedział papież Franciszek – abyśmy wszyscy znaleźli się w „permanentnym stanie misji” (*Evangelii gaudium*, 25).

Wszystko to wymaga co najmniej dwóch wielkich aktywności misyjnych: współpracy misyjnej i powołania misyjnego.

Proszę was przede wszystkim o krzewienie odnowionej współpracy misyjnej między Kościołami. We wspólnotach o długiej tradycji chrześcijańskiej, takich jak zachodnie, obecność wielu braci i sióstr z południa świata powinna być postrzegana jako szansa na wymianę, odnawiającą oblicze Koś-

cioła i rozbudzającą chrześcijaństwo bardziej otwarte, żywsze i bardziej dynamiczne. Jednocześnie każdy misjonarz, wyruszający w inne strony, jest wezwany do życia w kulturze, którą spotyka, ze świętym szacunkiem, kierując ku dobru wszystko, co znajduje dobrego i szlachetnego, i wnosząc tam prorocтво Ewangelii.

Chciałbym również przypomnieć o pięknie i znaczeniu powołań misyjnych. Zwracam się w szczególności do Kościoła europejskiego: dzisiaj potrzebny jest nowy zryw misyjny, świeckich, zakonników i prezbiterów, którzy ofiarowaliby swoją posługę na ziemiach misyjnych; potrzeba nowych propozycji i doświadczeń powołaniowych zdolnych wzbudzić to pragnienie, zwłaszcza wśród ludzi młodych.

Najmilsi, przesyłam moje serdeczne błogosławieństwo lokalnemu duchowieństwu Kościołów partykularnych, misjonarzom i misjonarkom oraz tym, którzy rozeznają swoje powołanie. Do migrantów kieruję natomiast te słowa: Obyście zawsze spotykali się z dobrym przyjęciem! Morza i pustynie, które przemierzaliście, są w Piśmie Świętym „miejscami zbawienia”, w których Bóg stał się obecny, aby zbawić swój lud. Życzę wam, abyście odnaleźli to oblicze Boga w misjonarzach i misjonarkach, których spotkacie!

Powierzam wszystkim wstawiennictwu Maryi, pierwszej misjonarki swojego Syna, która spieszyła ku górą Judei, niosąc Jezusa w łonie i usługując Elżbiecie. Niech ona nas wspiera, aby każdy z nas stał się współpracownikiem Królestwa Chrystusa, Królestwa miłości, sprawiedliwości i pokoju.

Niebo z ziemi wyrasta

**Niebo – jak ziarno wyrasta z ziemi,
Dlatego ważne, co zasiejemy?
Więc zanim rzucisz, pomyśl, czy
warto?
Czy się okaże szczęśliwą kartą
Owoc zasiewu**

**Niebo – jak ziarno wyrasta z ziemi,
Dlatego ważne, gdzie zasiejemy?
O jakiej porze i w jaką glebę?
Ono ma także swoją potrzebę,
By plon wydało...**

**Niebo – jak ziarno wyrasta z ziemi,
Dlatego ważne, co zasiejemy?
Więc siejmy hojnie na żyznej roli
Najlepsze ziarno,
choć chwast kąkoli
Szybko się zjawi.**

s. Mirona Bochenek

Bez wdzięczności nie ma wiary

Mieczysław Guzewicz



Inspiracją do przygotowania tego rozważania były słowa przeczytane w *Dzienniczku św. Faustyny Kowalskiej*. W punkcie 1537 czytamy: „Dziś podczas godziny świętej Jezus skarżył się do mnie na niewdzięczność dusz: Za dobrodziejstwa otrzymuję niewdzięczność; za miłość otrzymuję zapomnienie i obojętność. Serce moje tego znieść nie może”. Smutek potęguje fakt, że jest to stwierdzenie wypowiedziane przez naszego Boga, Dobrego Ojca, zapewniającego o swojej miłości i bezgranicznym miłosierdziu.

Winnym miejscu św. Faustyna napisała: „Często się modlę za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże na nią, iż jest niewdzięczna. Całą duszę wytężam, aby ją bronić. Nieustannie przypominam Bogu Jego obietnice miłosierdzia. Kiedy widzę Jego zagniewanie, rzucam się z ufnością w przepaść miłosierdzia i w nim zanurzam całą Polskę, a wtenczas nie może użyć swej sprawiedliwości. Ojczyzno moja, ile ty mnie kosztujesz, nie ma dnia, w którym bym się nie modliła za ciebie” (Dz. 1188).

Już wcześniej pisałem o tym, jak często w tym mistycznym dziele, przekazanym całemu Kościołowi, odnajdujemy odniesienie do Polski, z łatwo dostrzegalnym elementem zagniewania Boga i Jego gotowości wymierzenia kary, czego główną przyczyną jest wskazany brak wdzięczności. Jest więc to zagadnienie, którego nie można zlekceważyć, nad którym musimy się głębiej zastanowić.

W Biblii wdzięczność zajmuje wyjątkowe miejsce. Jest nie tylko wyrazem uprzejmości czy dobrego wychowania, ale przede wszystkim postawą serca, która otwiera człowieka na działanie Boga. W Piśmie Świętym wdzięczność jest odpowiedzią na Bożą dobroć, miłość i opiekę, a także drogą do głębszej relacji ze Stwórcą. W Starym Testamencie wyraża się ona najczęściej



poprzez modlitwę uwielbienia, pieśń lub ofiarę. Psalmista wielokrotnie zachęca: „Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo łaska Jego trwa na wieki” (por. Ps 118, 1). Dzięczynienie nie wynika jedynie z otrzymanych darów, lecz z rozpoznania, że to Bóg jest źródłem wszelkiego dobra. Izraelici, nawet w trudach wędrówki przez pustynię, byli wzywani do pamiętania o Bożych dziełach. W innym Psalmie czytamy, aby „nie zapominać dzieł Boga” (Ps 78, 7b). Wdzięczność miała chronić dzieła te przed zapomnieniem oraz przed pychą, która rodzi się wtedy, gdy człowiek zaczyna ufać jedynie



własnym siłom. Czytając uważnie księgi Starego Przymierza, odnajdujemy wiele miejsc, w których przedstawiciele Narodu Wybranego, nieomal na każdym kroku dostrzegający małe i duże przejawy Bożego zatroskania, ojcowskiej opieki, odwracają się, szemrają, narzekają, okazują niewdzięczność. Przenosząc to na nasze ludzkie doświadczenia, dostrzegamy, jak bardzo postawa taka smuci Stwórcę, ale też rozpala Jego gniew, skłania do wymierzania kary. Jest to wręcz stała zależność, widziana na wszystkich etapach dziejów potomków Abrahama.

Tak jasne ukazanie tego zagadnienia przez autorów natchnionych jest też przejawem Bożej pedagogii, ciągle bardzo aktualnej i potrzebnej, czego potwierdzeniem jest fragment z *Dzienniczka* w odniesieniu do Polski.

W Nowym Testamencie wdzięczność nabiera jeszcze głębszego wymiaru. Jezus sam daje przykład, dziękując Ojcu w ważnych momentach swojego życia, choćby przed rozmnożeniem chleba: „Jezus więc wziął chleby i odmówiwszy dziękczynienie, rozdał siedzącym; podobnie uczynił z rybami, rozdając tyle, ile kto chciał” (J 6, 11), podczas Ostatniej Wieczerzy: „Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie rzekł [...]. Następnie wziął chleb, odmówiwszy

dziękczynienie, połamał go i podał, mówiąc” (Łk 22, 17.19). Przy wskrzeszeniu Łazarza, podobnie jak przy rozmnożeniu chleba, dziękczynienie staje się modlitwą, która poprzedza cud: „Jezus wzniósł oczy do góry i rzekł: «Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał” (J 11, 41).

Święty Paweł wielokrotnie zachęca do postawy wdzięczności, pisząc: „W każdym położeniu dziękujcie” (1 Tes 5, 18). Nie oznacza to, że chrześcijanin powinien cieszyć się z cierpienia, lecz że może dostrzec obecność Boga nawet w trudnych sytuacjach i nie tracić ufności. Zdanie to zawiera bardzo szczególne pouczenie o ważności cierpienia w życiu osoby wierzącej. Wiemy i często w naszych rozważaniach o tym wspominamy, że zaakceptowane trudne doświadczenia mają bardzo dużą wartość zadośćuczynną. Uczułał nas na to mocno bł. Luigi Novarese, zainspirowany prośbami Maryi przekazywanymi w objawieniach. Ale ból fizyczny i psychiczny może być także formą dziękczynienia, wyrażania wdzięczności na poziomie najwyższym, wzorowanym na ofierze Mszy św.

Biblijna wdzięczność nie jest jednorazowym aktem, jest stylem życia. Wdzięczne serce potrafi widzieć dobro, nawet drobne, i brać je w posiadanie z pokorą. Taka postawa sprawia, że człowiek żyje bardziej świadomie, pełniej i z większą nadzieją. Wdzięczność przemienia także relacje między ludźmi. Uczy zauważania drugiego, doceniania jego trudu i odpowiadania dobrem na dobro. Biblia pokazuje, że wdzięczność jest nie tylko modlitwą kierowaną ku Bogu, lecz również sposobem budowania wspólnoty.

Nie można mieć wątpliwości, że najwyższym poziomem wyrażania wdzięczności

wobec Boga jest uczestniczenie w Mszy św. i przyjmowanie Komunii. Eucharystia, ze swojej istoty, zgodnie z oryginalnym terminem greckim *eucharistia*, jest dziękczynieniem, dziękowaniem, wyrażaniem wdzięczności. Uczy ona najmocniej postawy wdzięczności, sama w sobie jest aktem dziękowania, ale także uzdalnia do wyrażania wdzięczności, do trwania w takiej postawie. Niedawno kanonizowany Carlo Acutis powiedział: „Wszystkie dobre uczynki razem wzięte nie są warte jednej Mszy św, ponieważ są dziełem ludzkim, a Msza jest dziełem Bożym” (A. Salzano Acutis, *Tajemnica mojego syna*, Kraków 2023, s. 60). Ten młody chłopak, żyjący współcześnie, bardzo mocno uczułał na postawę wdzięczności, wskazywał, że bez takiej duchowej predyspozycji, niewiele w życiu osiągniemy na płaszczyźnie doczesności. W innym miejscu przywoływanego źródła czytamy jego słowa: „Wszystko, co dzieje się na naszej planecie, przechodzi przez tabernakulum” (tamże, s. 338). Nietrudno dostrzec, że św. Carlo

zwraca naszą uwagę na dostrzeżenie zależności między Eucharystią, a efektywnością ludzkich trudów. W słowach tych streszcza się przestanie uwidocznione na kartach Starego Testamentu, wskazujące, że trwanie w postawie dziękczynienia, umiejętność wyrażania Bogu wdzięczności zarówno za drobne, jak i wielkie przejawy Jego dobroci, bardzo się opłaci człowiekowi i całej społeczności, jest głównym warunkiem powodzenia we wszystkich dziedzinach ziemskich aktywności.

W wielu miejscach Pismo Święte podkreśla, że wdzięczność rodzi pokój serca. Gdy człowiek skupia się na darach, które otrzymał, zamiast ciągle koncentrować się na brakach, otwiera się na głęboką radość, której nikt nie może mu odebrać. Wdzięczność jest więc drogą do prawdziwej wolności, pomaga uwolnić się od niepokoju, porównań, zazdrości i lęku. Jest przestrzenią, w której Bóg może działać. Jest to najpełniejszy sposób potwierdzania swojej wiary, ufności i miłości wobec Stwórcy.



Modlitwa do Maryi Niepokalanej

Ojciec Święty Leon XIV

Zdrowaś, Maryjo! Raduj się, pełna łaski, tej łaski, która jak łagodne światło opromienia tych, na których odbija się obecność Boga.

Tajemnica ostoniła Cię od początku, od łona Twojej matki zaczęła dokonywać w Tobie wielkich rzeczy, które wkrótce zapragnęły Twojej zgody, tego „Tak”, które zainspirowało wiele innych „tak”. [...]

Spójrz, o Maryjo, na tak wielu synów i córki, w których nie zgasła nadzieja: niech w nich wzrosnie to, co zasiał Twój Syn, On – Żywe Słowo, które w każdym z nas pragnie dalej wzrastać, przyjąć ciało, oblicze i głos. Niech jubileuszowa nadzieja rozkwita w Rzymie i w każdym zakątku ziemi! [...] Po świętych drzwiach niech otworzą się teraz inne drzwi domów i oaz pokoju, w których niech odrodzi się godność, niech wychowuje się do niestosowania przemocy, niech uczy się sztuki pojednania.

Niech przyjdzie królestwo Boże, nowość, na którą tak bardzo liczyłaś i na którą całkowicie się otworzyłaś, jako dziewczynka, jako młoda niewiasta i jako Matka rodzącego się Kościoła. [...]

Wprowadź nas na drogę, z pośpiechem, który pewnego dnia skierował Twoje kroki ku kuzynce Elżbiecie i z niepokojem, z jakim stałaś się wygnaną i pątniczką, aby być błogosławioną, owszem, ale spośród wszystkich niewiast, pierwszą uczennicą Twojego Syna, Matką Boga z nami. Pomóż nam zawsze być Kościołem z ludźmi i wśród ludzi, zacznem w cieście ludzkości, która woła o sprawiedliwość i nadzieję.

Niepokalana, niewiasto o piękności nieskończonej, opiekuj się tym miastem, tą ludzkością. Wskaż im Jezusa, przyprowadź ich do Jezusa, przedstaw ich Jezusowi. Matko, Królowo Pokoju, módl się za nami!

Dom "Uzdrowienie Chorych" im. Jana Pawła II w Głogowie

TURNUSY rehabilitacyjne 2026

Ks. Moderator Generalny Cichych Pracowników Krzyża





14 dni duchowej i fizycznej odnowy!

OFERTA ZABIEGÓW FIZYKOTERAPIA

- światłolecznictwo
- laseroterapia
- elektroterapia
- magnetoterapia
- ultradźwięki
- krioterapia
- hydroterapia
- inhalacja
- aquawibron
- parafina
- terapia energotonowa
- diatermia
- HiTop

MASAŻ

- klasyczny
- drenaż limfatyczny
- łożko wodne
- w wybranych jednostkach chorobowych

REHABILITACJA

- neurologiczna
- ortopedyczna
- w zespołach bólowych

OFERTA ZAJĘĆ DLA DUCHA

- codzienna Msza Św.
- adoracja Najświętszego Sakramentu
- wykłady o tematyce religijnej
- pielgrzymka

DLA CIAŁA

- nordic walking
- spacer
- alpakoterapia
- Boccia

KULTURALNIE

- wieczory muzyczno-taneczne
- koncerty
- spotkania integracyjne

DLACZEGO DOM CICHYCH PRACOWNIKÓW KRZYŻA W GŁOGOWIE?

Bo to wyjątkowe, niepowtarzalne i jedyne takie miejsce w Polsce. Turnusy rehabilitacyjne, to nie tylko powrót do kondycji fizycznej, to również możliwość odnowienia samopoczucia emocjonalnego i duchowego. Zapewniamy ciszę, spokój i ogrom życzliwości. W otoczeniu malowniczej zieleni i w serdecznej atmosferze naszej wspólnoty, możesz na nowo odnaleźć równowagę, zatrzymać się na chwilę refleksji, doświadczyć uzdrawiającej mocy spokoju oraz skorzystać z profesjonalnej rehabilitacji, która wzmocni Twoje ciało i pomoże przywrócić sprawność. Natomiast, gdy tylko zapragniesz służymy także opieką duszpasterską. Czekamy na Ciebie. Stań w naszych drzwiach i pocuj inny wymiar życia codziennego. Daj sobie szansę na spotkanie z Bogiem i dobrymi ludźmi, którzy o Ciebie zadbają.

ORGANIZATOR: Cisi Pracownicy Krzyża
ul. Bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
OR/02/0005/25 ważny do 24.06.2028

OŚRODEK: Dom „Uzdrowienie Chorych” im. Jana Pawła II
ul. Bł. Luigiego Novarese 2, 67-200 Głogów
OD/02/0007/25 ważny do 6.04.2028

PYTANIA PRZYJMujemy POD ADRESEM: cpk@lg.onet.pl

CENNIK terminu turnusu 2026

nr	termin	kwota pln
1.	12.01 - 26.01.2026	2.500 zł *
2.	19.02 - 5.03.2026	2.500 zł *
* TURNUSY Z PROMOCJĄ: 30 ZABIEGÓW + 10 ZABIEGÓW FIZYKALNYCH GRATIS		
3.	10.03 - 24.03.2026	2.700 zł
4.	16.04 - 30.04.2026	2.900 zł
5.	15.05 - 29.05.2026	3.100 zł
6.	31.05 - 14.06.2026	3.100 zł
7.	16.06 - 30.06.2026	3.100 zł
8.	1.07 - 15.07.2026	3.200 zł
9.	17.07 - 31.07.2026	3.200 zł
10.	2.08 - 16.08.2026	3.200 zł
11.	18.08 - 1.09.2026	3.200 zł
12.	3.09 - 17.09.2026	3.200 zł
13.	19.09 - 3.10.2026	3.200 zł
14.	6.10 - 20.10.2026	3.100 zł
15.	4.11 - 18.11.2026	3.100 zł
16.	19.12.2026 - 2.01.2027	3.500 zł

WCZASY ZDROWOTNE z zabiegami

1.	28.01 - 5.02.2026	1.400 zł
2.	7.04 - 15.04.2026	1.600 zł
3.	5.05 - 13.05.2026	1.700 zł
4.	1.12 - 9.12.2026	1.600 zł

Dom nie posiada żadnych barier architektonicznych

Nr rachunku bankowego:
66 1090 2079 0000 0005 4404 4515
Santander Bank Polska S.A.

Rezerwacja miejsc wyłącznie telefonicznie:
tel. 76 836 57 54, kom. 790 490 194
pn. - pt. w godzinach: 8.00-14.00





